

BITEWNIK ŁÓDZKI 1914

Nr 10 Nieregularnik okolicznościowy Wydany w październiku 2016 roku Z pomocą Archiwum Państwowego w Łodzi i Piotrkowie Trybunalskim

„Bitewnik Łódzki 1914” jest gazetą poległych. Ma przypominać 200 tysięcy Polaków, Niemców, Rosjan, Ukraińców, Tatarów, Litwinów i żołnierzy innych narodowości, którzy zginęli w czasie walk pod Łodzią i nad Rawką od jesieni 1914 r. do wiosny 1915 r. Ma choć trochę pomóc w likwidacji „białej plamy” historii naszego

regionu. Chcemy, by trafił do serc i dusz. Żeby pomógł ocalić od całkowitego zapomnienia tych bezimiennych żołnierzy, wbrew własnej woli wpłątanych w zmagania mocarstw. Historia zmiotła wykrwawione imperia. Ale tę krew przelewali zwyczajni, prości ludzie. To oni, niezależnie od narodowości, własną śmiercią przyczynili się

do odzyskania przez Polskę niepodległości. Nasza wolność wyrosła na ich kościach.

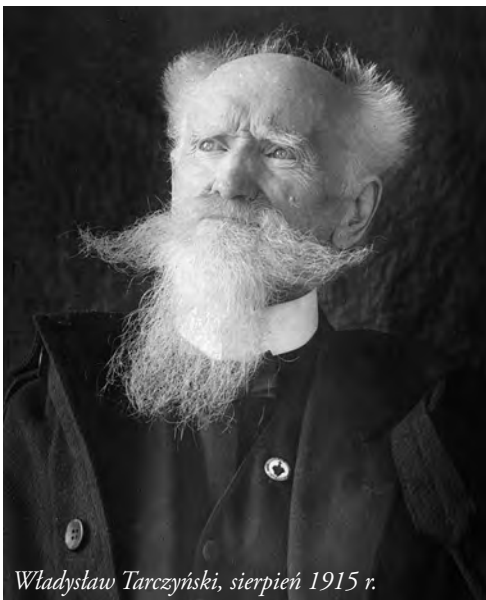
Przypominamy w „Bitewniku” I wojnę światową, żeby wszyscy polegli mogli wrócić do ludzkiej pamięci. Żeby ktoś uporządkował zaniedbany grób wojenny, zapalił świeczkę, pomodlił się. Ci żołnierze nie mają na świe-

cie nikogo oprócz nas. Stąd pomysł nieregularnej gazety frontowej – i zaproszenie do współpracy wszystkich, którym nie są obojętne najnowsze dzieje Polski.

„Naród, który nie szanuje swej przeszłości, nie zasługuje na szacunek terażniejszości i nie ma prawa do przyszłości” – mawiał Józef Piłsudski.

OPERACJA ŁÓDZKA W KRONICE WŁADYSŁAWA TARCZYŃSKIEGO W ŁOWICZU

Przedstawiamy fragment *Kroniki pierwszych 9 miesięcy Wielkiej Wojny* Władysława Tarczyńskiego, z zawodu stroiciela i korektora fortepianów, a z zamiłowania literata i pasjonata historii, założyciela pierwszego w mieście powiatowym Królestwa Polskiego prywatnego muzeum w Łowiczu. Pisana w formie dziennika, jego kronika jest zapisem toczących się batalii wojennych w Łowiczu i jego okolicy od chwili ogłoszenia mobilizacji w Królestwie Polskim, czyli od 30 lipca 1914, aż do 14 maja 1915 roku. Oryginał kroniki znajduje się w zasobie Archiwum Państwowego w Warszawie Oddział w Łowiczu. Jej książkowe wydanie ukazało się na początku tego roku z cyklu biblioteki pamiętników NDAP „Wielka Wojna – codzienność niecodzienności”. Zachowujemy pisownię oryginału.



Władysław Tarczyński, sierpień 1915 r.

14 listopada, sobota

Huk strzałów armatnich od wczoraj słyszany był gdzieś dalej za Kutnem. Na nowo wywołał popłoch w mieście, tym więcej, że krążą wieści o toczącej się wielkiej bitwie pod Włocławkiem, że Prusacy do Włocławka w czwartek powrócili i naszych w tył prą, to jest w kierunku Kutna, ewentualnie na Łowicz do Warszawy(?); że naszych wojsk jest tam znacznie mniejsza ilość, a Niemców kilkadziesiąt tysięcy (podobno 90 000). Wobec takich wersji, obawa wzrasta.

Na zwiększenie trwogi o powrocie hordy rozbójników Niemców wpływa spotęgowany ruch samochodów wojskowych w stronę Kutna i stamtąd. Pociągów z Kutna przeszło kilka bardzo długich, jakoby z uciekającymi z Kutna i uchodzącą tamtejszą władzą.

Znaczna ilość piechoty przybyła koleją Kaliską i zaraz wymaszerowała w stronę Kutna, a Kozacy ku Łodzi.

Strzelanie z armat słychać. Z tamtych stron przybył park artyleryjski po zapas amunicji i zaraz podążył, skąd przybył. Tenże park przyprowadził kilka armat w boju zepsutych i odesłał je do Warszawy do reparacji.

Obawa się wzmacnia. Pesymiści dowodzą o niewątpliwym powrocie Prusaków do Łowicza. Boże! Odwróć to nieszczęście.

15 listopada, niedziela

Kasjer Kasy Okręgowej i urzędnicy powrócili z kasą z Moskwy, gdzie schronili się na czas niebezpieczeństwa rabunku Niemców. Powrócili w piątek.

Z powodu zupełnego braku opału w mieście, a tym samym i do opalenia biura kasy, pan kasjer (kacap) zarządził rozebranie płotu okalającego dom (dawniej kanonii) naprzeciwko frontu kolegiaty i przy ul. Podrzecznej. I dzisiaj w południe, podczas nabożeństwa i wychodzenia ludzi z kościoła, pod komendą kasjera rozlegał się śloskot odrywanych i łamanych desek, następnie na wóz nakładanych. Operacja dokonywana o tej porze dnia świętecznego zrobiła na ludziach bardzo niemiłe wrażenie. Były też głośnie sarkania, iż takie zarządzenie urzędnika jest gorszące i demoralizująco wpływa na ciemne tłumy, że wobec niedostatku opału, śmiejemy dopuszczać się mogą podobnych gwałtów.

W sobotę była duża bitwa pod Łanietami i na dłuższej linii za Krośniewiczami aż do Grabowa, skąd właśnie przez parę dni dochodził huk armat.

Wczoraj i dzisiaj rano koleją Wiedeńską z Kutna, z placu boju przewieziono do Warszawy około 2000 naszych rannych. Ruch samochodów wojskowych i sanitarnych bardzo wzmożony. Rezultat bitwy jakoś mniej dla naszych pomyslny, bo cofających się od rana przeszło kilka baterii artylerii i parków, a wieczorem przyszedł obóz z Grabowa i z Łęczycy. W mieście popłoch wzrasta.

Rannych i chorych z tutejszych szpitali odwożą do kolei Kaliskiej. Zachowywanie się wojsk i władz zdradza niepokój. Z Łęczycy uciekła tu władza administracyjna, policyjna i kasa powiatowa. Z Kutna dochodzą wieści niedobre – groźba powrotu Niemców.

16 listopada, poniedziałek

Huk armat wciąż słychać. Całą noc i cały dzień ciągnęły tabory kilku korpusów w rejeradzie przed naporem o wiele liczniejszego nieprzyjaciela. Bywało, że w popłochu najężdżały na siebie wozy; furgony i jaszczki, zapychając sobą całą szerokość ulic i długo stały nim ruszyć mogły. Sprawiało to popłoch nie do opisania.

Ten nieustający turkot szybko jadącego taboru, pędzenie gromad bydła, prowadzenie setek luzaków koni, oddziałki idących zgniekanych i zbiedzonych żołnierzy, to wszystko fatalnie oddziaływało na umysły i nerwy mieszkańców Łowicza. W dodatku gwałtowne zwijanie szpitali, zabieranie chorych i rannych, przejazdy wielkiej liczby uciekających z Kutna i z tamtej okolicy ziemian, obywateli i włościan, także i z łeczyckiego, pakowanie się i wyjazd władz (po raz piąty), policji niższej, wpłynęło zaraźliwie na mieszkańców cywilnych, którzy gromadnie opuszczali miasto. Na stacjach kolei żelaznych gniotły się tłumy, wciskając się gwałtem do wagonów

pociągów wojskowo-sanitarnych, innych bowiem nie było. Inni znowu wyjeżdżali po 10 do 15 osób na wozach od gnoju i w drabinach w jednego konia, i kto gdzie, na jakim wozie mógł się zawiesić. Ludzie zaś sfery robotniczej i biedni zupełnie nie mogący wyjechać, wystraszeni, bezmyślnie z manatkami i tłumokami biegali z jednego końca miasta na drugi, szukając bezpiecznego schronienia. Dzień dzisiejszy bardzo krytyczny; atmosfera niewymownie przygnębiająca. Smutek i trwoga odbija się na wszystkich twarzach.

A dopełnieniem tego nastroju, tych okropności był: 1. przemarsz zliberowanego wojska w odwrocie z pola przegranej bitwy za Kutnem, 2. opowieści żołnierzy o srożej klęsce doznanej od nieprzyjaciela, trzykrotnie liczniejszego, 3. spalenie mostu kolejowego, zaledwie co załatanego sztucznie podkładami, 4. wyjazd komendanta i reszty z nim 250 żołnierzy.

Od godz. 8.30 nastała cisza grobowa.

17 listopada, wtorek

Pokrzepienie ducha! Od północy przybyły koleją Kaliską, przeszły ku Zdunom, Kiernoz i Głownu, 2 korpusy (120 000) piechoty, konnicy i ciężkiej artylerii. Pociągi z wojskiem, jeden za drugim, przychodziły od godz. 12 w nocy do rana. W dzień Koleją Wiedeńską przyjechały dwie sotnie Kozaków i Czerkiesów.

W ogóle względem przekłętego nieprzyjaciela zgromadzono duże siły i spostrzegać się daje usiłowanie niewpuszczenia tu najężdźców.

W sobotę i niedzielę była wielka bitwa na linii Łanietą, Krośniewice, Miłonice itd. Klęska naszych była z powodu braku na pozycji naboju armatnich, a głównie z przewagi Niemców. Jednakże stosunkowo padło więcej i bardzo dużo Niemców: linia boju zasłana była ich trupami.

Dzień przeszedł względnie spokojnie, ożywiały go tylko ruchy wojska przybywającego koleją. Ruch pasażerski i towarowy szosami był bardzo mały. Radny miasta Emil Balcer ponownie objął stanowisko i władzę po wyjeździe prezydenta.

Most na szosie warszawskiej z polecenia władzy wojskowej został wzmocniony podwójnymi balami. Przybyłe bataliony piechoty, cały dzień zajęte były robieniem okopów pod Zdunami i drugiej linii pod miastem za Małszycami. Batalii spodziewanej dzisiaj nie było, wojska nasze i nieprzyjaciela widocznie zajęte były przygotowaniami.

O godz. 10.30 w nocy znowu powstał alarm, że Niemcy jakoby przybliżyli się do miasta (alarm był wynikiem trwogi i imaginacji). W nocy pociągiem wyjechała reszta strażników ze swym naczelnikiem i pop.

❧

Foto obok: Oddział Landwehry maszerujący ul. Zdunską w Łowiczu, 1915.

W poniedziałek biuro Towarzystwa Wzajemnego Kredytu powtórnie zostało zamknięte od godz. 1 w południe. Biuro rządowe, nie wyłączając zaledwie co otworzonej poczty i Kasy Okręgowej, także przestało funkcjonować i urzędnicy wyjechali.

Po południu w stronę nieprzyjaciela poszło 50 samochodów opancerzonych z armatami i pulomiotami oraz z amunicją i zapasem benzyny.

18 listopada, środa

Noc przeszła spokojnie (bardzo ciemna i mglista). Kolejami przyjechała piechota i Kozacy oraz znaczny tabor. Komitet Obywatelski znowu rozpoczął swoją trudną i kłopotliwą pracę.

Miasto z inteligencji wyludnione. Najwięksi działacze „społeczni” i z nimi egoiści pasożytnicy, stchórzyli haniebnie, opuszczając zagrożone niebezpieczeństwem miasto, chroniąc drogocenne swe życie – dla używania potem okupionej swobody ojczyzny ofiarami innych. Tacy, jak powrócą, w cukierni na nowo rej będą wiedli i opowiadali z entuzjazmem o wielkich przeżytych przygodach.

Niebezpieczeństwo się wzmoгло.

O godz. 1 w południe rozeszła się wieść, że istotnie Niemcy są blisko ze strony zupełnie niespodziewanej, ukazali się bowiem pomiędzy Głownem a Bielawami, kiedy wszystkie wojska od paru dni wysyłane były w stronę Kutna i Kiernoz (od Gąbina). Trwoga zaplanowała wielka, tym większa, iż wiadano, że wojska w Łowiczu jest bardzo mało, a zbliżających się Niemców ma być kilka korpusów.

Naraz nie wiadomo skąd, zjawił się jakiś generał, ten do Warszawy zatelefonował, a część wojska, jakie było i jakie z sobą przywiózł, rozstawił na różnych punktach pod miastem, część zaś z artylerią posłał do Bielaw, ponieważ owi Niemcy uplasowali się w lasach walewickich i sobockich w odległości od Łowicza wiorst 21. Podjazdy były tylko o 6-8 wiorst od miasta.

O godz. 3 i pół z Warszawy już przyjechały 2 samochody opancerzone z pulomiotami i 3 samochody osobowo-bagażowe.

Przybył samochodem także Wielki Książę Mikołaj, Wódz Naczelny, jak zawsze i wszędzie było to osnute tajemnicą, a widziane tylko przez wojskowych.

CIĄG DALSZY NA STRONIE 3 ➡





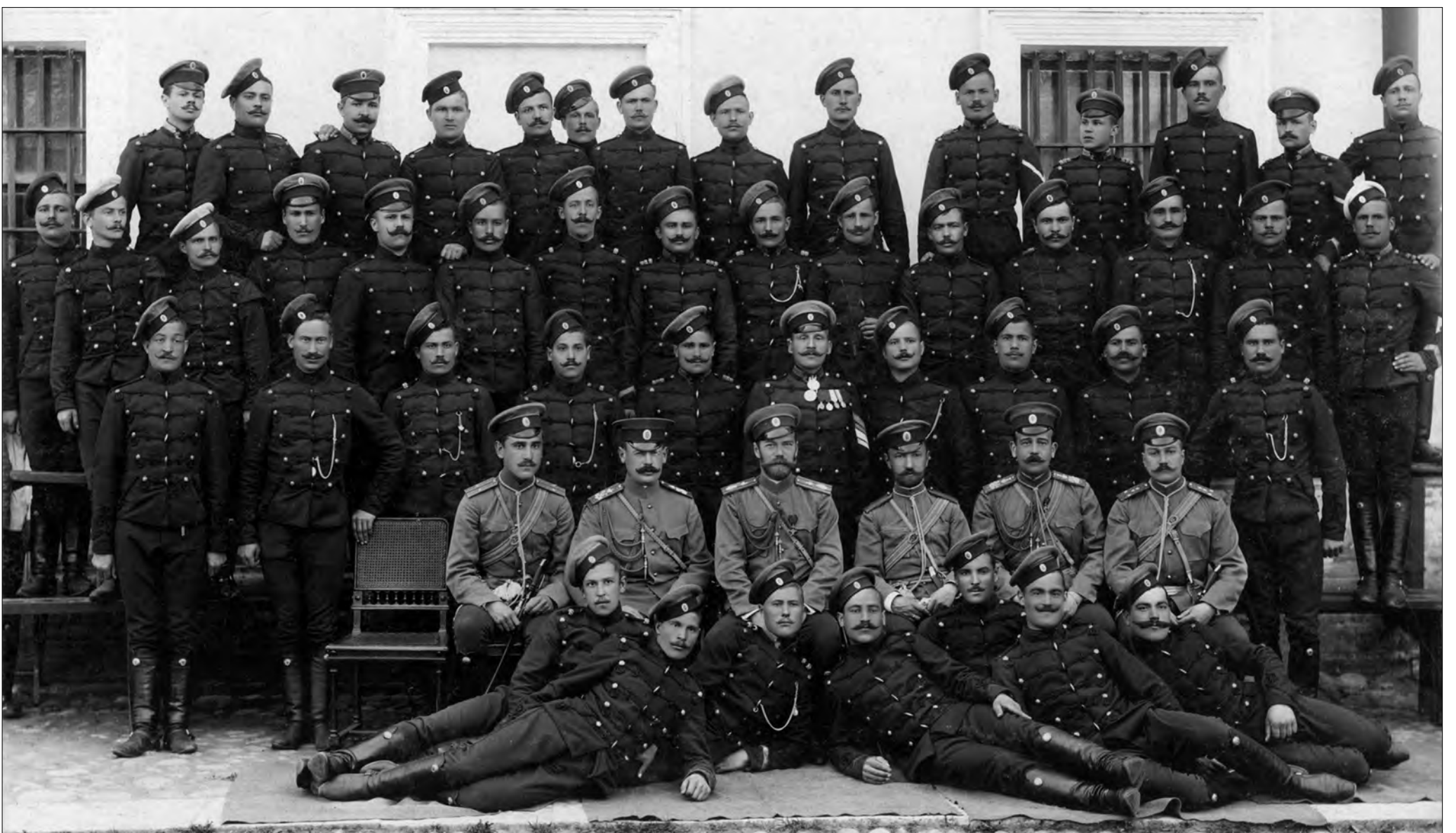
Tłumy łódzian przyglądają się oddziałowi rosyjskiej kawalerii wyruszającej na front, na skrzyżowaniu ulic Piotrkowskiej i św. Andrzeja (dzisiaj Andrzeja Struga). Ubiór gapiów wskazuje na

porę letnią, a więc jest to początek wojny. Zwracamy uwagę czytelników na dwujęzyczne napisy na witrynach sklepowych. Ciekawostką jest to, że obok urzędowego języka rosyjskiego drugim był

albo język polski, albo język niemiecki, co może wskazywać na narodowość właściciela „interesu”. Zupełnie odmienny zapis nazwisk, doprowadzający nawet do ich fonetycznego zniekształcenia, do

dziś jest powodem nieprzemijającego bólu głowy wszystkich genealogów. Fotografia Michała Dąszewskiego.

✂ PZ



Husarski Pułk Lejb-Gwardii Jego Wysokości został sformowany rozkazem carycy Katarzyny II w 1774 r. Początkowo składał się ze szwadronu huzarów w liczbie 130 żołnierzy oraz z dwóch drużyn (komand) kozackich – Dońskiej i Czugu-

jewskiej. Do tej gwardii przybocznej carów mogli wstępować jedynie członkowie rodów szlacheckich. Pułk walczył z Napoleonem w 1807 r. pod Frydlandem i w 1812 pod Borodino. Brał udział w trzech wojnach rosyjsko-tureckich w latach

1828-1879. Uczestniczył też, niestety, w tłumieniu powstania listopadowego (bój pod Sokołowem, szturm Warszawy). Podczas I wojny światowej w składzie 2 Dywizji Kawaleryjskiej walczył m.in. pod Łodzią. Zdjęcie przedstawia oficerów

tej superelitarnej jednostki na kilka miesięcy przed wybuchem I wojny. Centralne miejsce zajmuje honorowy Szef Pułku – car Mikołaj II.

✂ mij

❏ CIĄG DALSZY ZE STRONY 1

Wielki książę Mikołaj na naradzie wojennej nakazał energiczne odporcie wroga.

I w tym czasie, z niewiadomych nikomu cywilnych punktów, jakby spod ziemi, liczne wojsko zgromadziło się pod miastem i w mieście. Artyleria z armatami ukryła się pod miastem w okopach.

Przy tych przygotowaniach do jakiejś dużej bitwy zapadł wieczór i noc nastała wśród ciszy. Mieszkańcy zaś niesłuchanie zatrwożeni pakowali i przenosili rzeczy do miejsc uznanych za bezpieczniejsze albo chowali je do piwnic, pozostawiając w nich miejsca i dla siebie.

Włościanie ze wsi Zagórze i Jastrzębi [dziś dzielnica Górki na przedmieściach Łowicza – MW] dostali nakaz wyprowadzenia się z dobytkiem.

19 listopada, czwartek

Noc przeszła spokojnie. Samochodów z pulmionami, artylerii z armatami ciężkiego kalibru i piechoty oraz taborów nocą przeszło bardzo dużo w różne strony.

Od rana na mieście głucho, ruchu żadnego. Od dowodzącego wojskami wyszedł rozkaz, że z miasta nikomu nie wolno wyjść ani wyjechać w żadną stronę, toż samo do miasta absolutnie nikogo nie wpuszczają. I znowu jest w mieście sporo przejezdnych pasażerów, co nie zdążyli przed zakazem wyjechać. Dla niejednych, zwłaszcza uboższych, jest to duża krzywda.

Spodziewanej bitwy dotychczas nie było i nie ma, przynajmniej gdzieś blisko Łowicza, gdzie Niemcy byli wczoraj. Zapewne wrogowie umknęli przed nagromadzoną wielką masą naszego wojska. A nie można nic się dowiedzieć, tak wszystko jest osnute tajemnicą, nawet cywilnym z żołnierzami rozmawiać nie wolno.

W nocy, nie wiadomo przez kogo, drut telefonu wojskowego w trzech miejscach na mieście został przecięty, co stało się powodem pewnego powikłania wśród sztabu i oficerów. Z tego powodu obecny komendant rozkazał, ażeby obywatele miasta Łowicza pod odpowiedzialnością sądu polowego telefonu dniem i nocą pilnowali.

20 listopada, piątek

W ciągu nocy, co dwie godziny drogą żelazną Wiedeńską i Kaliską przychodziły pociągi z wojskiem. Przybyła z Wławy cała dywizja wyborowego wojska, ludzi silnych jak dęby, rzeńskich i wypoczętych. Toż samo konie artyleryjskie pociągowe w taborze i wierzchowe w wybornym stanie. Wyróżniały się syberyjskie, małe koniki nader lekkie i zwinne. Przed wieczorem jeszcze przejechało przez miasto 6 opancerzonych samochodów z pulmionami.

Wieczorem od strony Kutna zajaśniały cztery łuny pożarów, następstwa wojny.

Całe wojsko w ciągu ostatnich 4 dni rozchodziło się stąd w stronę Gąbina, Łęczycy i Łodzi; wojska tego wraz z artylerią olbrzymia moc, przynajmniej 3–4 korpusy. Wieść doszła, że wczoraj późnym wieczorem jeszcze toczyła się bitwa na karabiny i bagnety, jakoby pod Złakowem Borowym, 5 wiorst od Łowicza.

Przed wieczorem nad miastem przeszedł aeroplan niemiecki, jak zwykle zły zwiastun, pojawiający się przed ich nadejściem.

Od godz. 4 po południu do 11 w nocy grzmiały mordercze działa. Od Kiernozi i wzdłuż kilkuwiorstowej linii, wieczorem i do późnej nocy, jaśniały trzy łuny pożarowe.



Foto 1 po prawej. Cesarz Wilhelm II w rozmowie z gen. Augustem von Mackensenem w Łowiczu, 1915. Zbiory Jana Rucińskiego.

Foto 2 po prawej. Parada Landsturmu w okazji urodzin cesarza. Łowicz 1915 r. Zbiory APL.

21 listopada, sobota

Dzień bardzo groźny! Od godziny 7 rano znowu rozpoczęły się trwogą przejmujące strzały armatnie w tej samej stronie, co w dniach poprzednich, ale niestety znacznie bliżej. Od południa strzały rozszerzyły się na wschód i na zachód; strzały te, rozdzierające obłoki i serca łowiczian, z małymi przerwami trwały do godz. 7 wieczorem.

W ciągu dnia nieustannie przemarsze wojska wszystkich broni. Snuły się samochody wojskowe z oficerami sztabowymi i sanitarne. Oprócz tego sanitariusze z noszami wyjeżdżali podwodami po rannych do Kiernozi i Głowna.

Spod Głowna przyprawiono 14 jeńców niemieckich i zdobyty niemiecki samochód, przywieziono też naszych rannych żołnierzy.

Rano znowu przyszybował aeroplan pruski. Sztab miasto opuścił. Komendant wyjechał. Władza i reszta strażników wyjechała na noc z miasta. Do Krępy z wojskiem posłano 800 ludzi do robienia okopów. Z kolei na 16 wozach przywieziono zwoje drutu kolczastego. Spod Kiernozi w ucieczce przeciągnął przez miasto tabor, co powiększyło trwogę. Na nowo w mieście pakowano i chowano rzeczy po piwnicach.

Zrozumiano, że wielka nawała Niemców pcha się do Warszawy na Łowicz od strony Kutna i Włocławka i na Skierniewice od Piotrkowa i Łodzi. Dlatego już trzy dni w okolicy Łowicza w odległości 15–18 wiorst toczy się zażarta bitwa. Lecz że i naszego wojska olbrzymia ilość jest nagromadzona, bitwa jest uporczywa i bardzo krwawa.

Wieczorem kanonada była blisko Łowicza pod Zdunami. Od huku armat szyby brzęczały, drżały mury, błyski kul ognistych migotały w powietrzu; był słyszany świst, łuny pożarów jaśniały, słowem: uwidoczniła się cała groza okropnej wojny.

Wieczorem było już wiadomo, że w nocy wejdą do miasta Prusacy. Trwoga. Smutek. Niemal rozpacz. W dniu dzisiejszym, na 7 wiorście ku Zdunom, na rzece Słudwi dokonano reperacji mostu, zepsutego przez naszych w środę przed zbliżającym się nieprzyjacielem.

Reperacja mostu trwała pod świszczącymi w powietrzu odłamkami szrapneli pruskich. Nocą przeciągały na pozycje bojowe liczne oddziały wojska, ponadto na ulicach zaległa cisza, ale w domach większość mieszkańców czuwała.

22 listopada, niedziela

W dniu dzisiejszym, jakby na cześć św. Cecylii, od wczesnego rana zagrały armaty, czwarty dzień na jednych prawie pozycjach. Około godz. 9 ucichły. Sztab do miasta powrócił, komendant się zjawił, a gdy i naczelnik powiatu i naczelnik Straży Ziemskiej ze strażnikami się pokazali, otucha wstąpiła, że niebezpieczeństwo minęło.

Ruchu na ulicach nie ma, miasto w istnym oblężeniu, włościan do kościoła przybyło bardzo mało, tylko ze wsi najbliższych. Chleba nie ma, zabrakło mąki, a co piekarze w małej ilości upieką, zaraz z piekarni tłumy rozchwytną, że nawet do sklepów i dla przekupniów nie ma, co rozwozić. Żołnierze z bronią przy wejściach piekarni pilnują, by nie było ścisku i wrywania bochenków jednych drugim.



Od południa huk armat znowu zaczął się rozlegać i trwał do godz. 9.30 w nocy, ale już nieco z dalszej odległości. Podwozy zaczęły przywozić rannych spod Kiernozi, ze wsi Duplic i Karsznica i zza Głowna spod Bratoszewic. Do wieczora przywieziono ich około 1000; widok sprawiali wzruszający, twarze poszarpane i krwią zbroczone, z głów krew ciekająca, ręce i nogi pokaleczone, u innych rany niewidoczne, ale twarze blade i zbolące.

Dowożono ich na stacje do wagonów sanitarnych i dopiero w wagonach robiono im opatrunki, następnie odsyłano do Warszawy, gdyż w Łowiczu szpital być już nie mógł z powodu bliskości teatru wojny. Ranni owi byli nader głodni i błagali: „chleba”, publiczność więc donosiła im dzbany herbaty i bochenki chleba, lecz niestety mało go było, bo i kupić było nie można, brak go zupełny.

Biedni ci żołnierze, będąc na pozycji w okopach, przez 3 dni byli bez pożywienia. Nie tylko byli zgłodniałymi i zmarzniętymi, bowiem od trzech dni był pierwszy mróz 2–4-stopniowy. Dzisiaj był pogrzeb pułkownika, który zaledwie przybył ze swym pułkiem syberyjskim i przy pierwszym wystąpieniu na pozycję został ugodzony kulą pod Kiernozią, umarł w szpitalu powiatowym.

23 listopada, poniedziałek

Od rana było cicho. Tylko gorączkowy ruch wojska, szczególnie oficerów zdradzał coś niedobrego. Nagle wojsko rozeszło się na pozycje. I pełno go było przy cmentarzu na Wesołej, przy folwarku nad Bzurą i na szosie od szpitala do zamku itd.

Wieści złowrogie coraz uporczywiej obiegały, że Niemcy podeszli już blisko. I oto...

Bombardowanie Łowicza przez Niemców zaczęło się o godz. 2 po południu, od północnej strony, spod wsi Goleńsko, odległej o 5 wiorst i wsi Niedźwiada o 6 wiorst.

Nasi strzelali z armat z pozycji dalszych za Małszycami, potem z okopów bliższych miasta: przy fabryce chemicznej, sprzed folwarku łowickiego i z łąki, tuż za szpitalem św. Tadeusza.

W mieście powstała panika nie do opisanego. Kto gdzie mógł, uciekał, szukając bezpiecznego schronienia, przeważnie w piwnicach.

Wojsko zatrzymane w mieście i z taborami kryło się pod murami domów. Sztab wyjechał do wsi Krępa pod Domaniewiczami. Huk armat rosyjskich i wycie olbrzymich szrapneli niemieckich był przerażający. Kanonada taka trwała do wieczora przez całą noc. I następnie przez cały dzień.

24 listopada, wtorek

Miasto jakby wymarłe z mieszkańców. Na ulicę nikt nie wychodził, gdzieś ktoś zaledwie wysunął się z bramy albo pod murem się przemykał, szrapnele i bomby padały bowiem na domy i kościoły, przeważnie na rynki, ulice i ogrody; w dużej części padały przed miastem na łąkę folwarku łowickiego za Bzurą i wpadały do Bzury.

Wycie prujących w powietrzu szrapneli, huk, gwizd kul, trzask bomb pękających w po-

wietrzu i na bruku, łoskot rozpryskujących się kulek i skorup ze szrapneli i tychże grzechotanie po dachach i po bruku, przy tym szcęk szyb z okien z trzaskiem wypadających – wszystko to było piekielnie przerażające.

30 godzin trwał taki stan grozy, niebezpieczeństwa i wielkiej trwogi. Jednakże cudem Bożym Łowicz ocalał.

Na kilkadziesiąt szczególnie wielkich pocisków, które padły na miasto, szkody wyrządzone bombardowaniem okazały się stosunkowo nieznaczne.

W ludziach były tylko 4 ofiary: Żyd stary, żydowska dziewczyna i chłopiec, uczeń „Nazaretu”, syn stróża, zabici szrapnelem na Piotrkowskiej ulicy oraz murarz na ul. Długiej. A na Rynku Starym i na Glinkach zabici trzej żołnierze i 5 koni.

Z budowli kolegiata ucierpiała najwięcej, ze wszystkich stron była bowiem poszczerbiona, gzymsy pod wieżami uszkodzone, dachu miedzianego 3 łokcie w kwadrat rozerwane, okno w najwyższej kondygnacji wyrwane i wewnątrz do kościoła z gruzem zwalone, przy czym sklepienie podrapane. Ostatni szrapnel dużych rozmiarów padł z frontu przy cokole wieży i zagłębił się w ziemię przy fundamencie; szkody nie wyrządził, oprócz zdrapania tynku.

Natomiast inny szrapnel zniszczył bramę, zabytek starożytny. Niegdyś wjeżdżali nią od Bzury z zamku prymasów arcybiskupi na ingres do kolegiaty.

Na bramie murowanej, obłożonej marmurem, na płycie z piaskowca, na wierzchu wyrzeźbiony był herb i arcybiskupie insygnia, i ta część, najbardziej ozdobna i najważniejsza dla historii, została zwalona na bruk i na kawałki strzaskana. Szrapnel upadł poza bramę na bruk podwórza byłej kustodii, strzaskał schody i drzwi do kancelarii parafialnej, zaś drzwi bramy na sito kulkami podziurawił, i tę górną część zwałił, przy czym zrobił dziurę na wylot w murze okalającym kolegiatę. Inny szrapnel w kościele popijarskim wybił dziurę lewej strony wielkich drzwi i mur wywalił na schody wiodące do chóru.

Na mieście w różnych punktach sześciu posesji głównie oficyny zostały poważnie uszkodzone, niektóre z nich, drewniane budynki, były kompletnie potrzaskane w drobne cząstki. W miejscach, gdzie padały szrapnele, w domach i kamienicach piętrowych od dołu do góry literalnie wszystkie szyby na szczątki, jak sieczka drobna, potrzaskały; na tysiące w mieście można je liczyć.

Ostatnie, wielkie i najszkodliwsze pociski padły na Nowym Rynku i na ulicy Piotrkowskiej o godzinie 5 wieczorem, po nich nastała cisza z obydwu walczących stron.

W nocy z wtorku na środę jeszcze armaty zahuczały. Od wieczora do późnej nocy przeprowadzono jeńców niemieckich i samochody im zabrane. Zwożono także z placu boju bardzo dużo broni.

✚ Przygotował Marek Wojtylak



Tajemniczy nagrobek z ulicy Nowej

Młody Fryzyjczyk z wyspy Sylt

Dziękujemy Redakcji Kroniki Miasta Łodzi za wyrażenie zgody na przedruk w „Bitewniku Łódzkim” tekstów Bartłomieja Czyżewskiego „Tajemniczy nagrobek z ulicy Nowej”.

Pierwotny tekst został opublikowany w łamach Kroniki Miasta Łodzi w numerze 4 (68) 2014 i uzupełniony w numerze 3 (71) 2015.

Niedawne obchody wybuchu I wojny światowej łączyły się ze 100-leciem Bitwy pod Łodzią, nazywanej również „Operacją Łódzką”, która uznawana jest za największą operację manewrową tamtego konfliktu. W listopadzie i grudniu 1914 roku miała miejsce bitwa między niemiecką 9 Armią, dowodzoną przez gen. Augusta von Mackensena, a trzema rosyjskimi Armiami (1, 2, 5) dowodzonymi przez gen. Pawła Rennenkampfa, gen. Siergieja Scheidtmanna oraz gen. Pawła Plehwego. Łącznie stanęło naprzeciwko siebie ponad 700 tys. żołnierzy. W wyniku trwających blisko miesiąc ciężkich walk cesarska armia wyparła z Łodzi i okolicznych terenów siły rosyjskie i zajęła miasto na blisko cztery lata.

Pozostałością tamtego strasznego okresu są istniejące do dzisiaj cmentarze oraz mogiły rozsypane po lasach i miejscowościach wokół Łodzi. Według wstępnej ewidencji grobów, sporządzonej przez Niemców w 1918 roku, w powiecie łódzkim i skierniewickim naliczono aż 52 405 miejsc pochówku, w tym 3 453 zbiorowe. Natomiast w całej dawnej guberni piotrkowskiej spoczęło aż 245 298 poległych żołnierzy. Obecnie na oficjalnej liście cmentarzy wojennych znajdujących się na terenie województwa łódzkiego figuruje 176 nekropolii, ale pojedynczych grobów oraz zbiorowych mogił jest ponad tysiąc. Cały czas jednak odnajdowane są następne zapomniane groby¹. Niestety, lata zaniedbań oraz celowego likwidowania grobów z okresu pierwszej wojny światowej zebrały swój plon. Wiele miejsc pamięci uległo bezpowrotnemu zniszczeniu, część zaś czeka jeszcze na odkrycie.

Płyta nagrobna na podwórzu

Jak się okazuje, takie zapomniane i skrywane swoje tajemnice miejsca można znaleźć również w samej Łodzi. Nie chodzi tu o znane miejsca pamięci związane z konfliktem z lat 1914–1918, np. na cmentarzu wojskowym pw. św. Jerzego na Dołach. Mało kto jednak wie, że niemalże w centrum miasta znajduje się samotny nagrobek jednej z ofiar Wielkiej Wojny. Można się na niego natknąć wchodząc na teren posesji przy ul. Nowej 5 – blisko bramy wejściowej, przy samym murze domu.

Ta płyta nagrobna pełni funkcję jednej z kilku płyt chodnikowych, ułożonych przy ścianie budynku. Według zarządcy nieruchomości płyta przez długi czas była prawie całkowicie zasypana ziemią i widoczny był tylko rok – 1915. Mieszkańcy kamienicy uznawali płytę za coś w rodzaju tablicy pamiątkowej, wskazującej rok rozpoczęcia bądź zakończenia prac budowlanych. Jednak zabudowania zostały wzniesione w 1896 roku (wtedy właśnie powstała na terenie tej posesji Fabryka Maszyn Jana Arkuszeńskiego). Tym samym data na tablicy nie ma związku z tą



Widok budynków na posesji przy ul. Nowej 5 w Łodzi.

inwestycją. Oczyszczenie tablicy z ziemi ostatecznie rozwiązało wszelkie wątpliwości i ostatecznie pokazało, że przy ścianie budynku znajduje się autentyczna tablica nagrobna poległego żołnierza.

Niestety, obecnie nikt już nie jest w stanie powiedzieć skąd na podwórku posesji znalazł się ów tajemniczy nagrobek i do kogo należy. Z informacji mieszkańców płynie wniosek, że był tam od zawsze – najpierw niezauważony, a potem po latach nie było już nikogo kto mógłby coś więcej na jego temat powiedzieć.

Również w literaturze i dostępnych źródłach próżno szukać o nim jakichkolwiek informacji. Znaleźć można bowiem jedynie jednozdaniową notatkę (notabene z błędem dotyczącym daty z nagrobka) w publikacji Księga fabryk Łodzi² oraz cztery strony www³ gdzie tylko lakonicznie wspomina się o tym miejscu.

Kim był zmarły?

Czyj to był nagrobek? Kim był zmarły? Skąd pochodził, ile miał lat, w jakiej formacji i gdzie walczył? Odnalezienie takich danych, po upływie 100 lat od śmierci żołnierza wyłącznie na podstawie starego i zniszczonego nagrobka, nawet mimo odczytania nazwiska poległego, byłoby praktycznie niemożliwe. Na szczęście inskrypcja znajdująca się na nagrobku zachowała się i pozwalała na podjęcie próby odnalezienia odpowiedzi.



Nagrobek B. Petersena

Płyta nie jest duża, jej wymiary to: 36 × 26 cm. Stan jej zachowania jest dobry, litery oraz cyfry są w większości nieuszkodzone i czytelne. Niestety, nie znając miejsca pierwotnej lokalizacji nagrobka nie, sposób jest

stwierdzić, czy brak dolnej części obramowania to efekt jakiegoś uszkodzenia, czy też płyta jest w formie pierwotnej. Być może tablica jest częścią większego nagrobka (jak nagrobki np. z cmentarza wojennego w Bechcicach, bądź w Pawlikowicach).

B – znaczy imię

Napis z nagrobka prezentuje się w następujący sposób:

FREIWILLIGER B. PETERSEN 3 • K • JNF • R • 150 12 • 8 • 1915	OCHOTNIK B. PETERSEN 3 • K (ORPUS) • JNF (ANTERIE) • R (EGIMENT) • 150 12 • 8 • 1915
---	---

Mimo drobnych uszkodzeń liter, swobodnie można odczytać, że mamy do czynienia z płytą nagrobną żołnierza ochotnika armii niemieckiej, nazywającego się B. Petersen, który służył w 3 korpusie 150 Pułku Piechoty i poległ 12 sierpnia 1915 roku.

Początki formacji (pełna nazwa: 1. Ermlandisches Infanterie-Regiment Nr. 150), w której służył poległy żołnierz, sięgają 1897 roku kiedy to została ona powołana do życia. Początkowo pułk stacjonował w Frankfurt nad Odrą, ale w 1897 roku został przeniesiony do Olsztyna. Stamtąd też w 1914 roku, jako jedna z jednostek wchodzących w skład 37 Dywizji Cesarstwa Niemieckiego, ruszył na swój szlak bojowy. 150 Pułk Piechoty, zanim wziął udział w walkach pod Łodzią walczył w bitwie pod Tannenbergiem, bitwie nad jeziorami mazurskimi oraz w bitwie pod Warszawą. Później został skierowany na Kutno oraz Łódź. Po ciężkich walkach na łódzkiej ziemi formacja ruszyła w dalszą drogę kierując się na Przasnysz i Narew (walczyła tam w kwietniu-lipcu 1915 roku), Białystok (sierpień 1915 roku) i Grodno (wrzesień 1915 roku)⁴.

Śledząc szlak bojowy 150 Pułku Piechoty widać, że B. Petersen nie zginął w trakcie Bitwy o Łódź, umarł bowiem ponad 8 miesięcy po zakończeniu działań wojennych na tym terenie. Najprawdopodobniej B. Petersen został ranny w trakcie Operacji Łódzkiej i pozostawał od listopada, grudnia 1914 r. w jednym z licznych łódzkich lazaretów, gdzie w sierpniu 1915 roku zmarł.

Pierwszym miejscem gdzie należało szukać potwierdzenia tych podejrzeń był łódzki Urząd Stanu Cywilnego – Centrum, mieszczący się przy ul. Piłsudskiego 100. Niestety, przeprowadzone przez pracowników USC poszukiwania przyniosły wynik negatywny – w księgach z 1915 roku nie znaleziono aktu zgonu B. Petersena.

Na szczęście armia II Cesarstwa Niemieckiego w sposób niezmiennie skrupulatny odnotowywała przypadki zgonów oraz zaginięć żołnierzy walczących w imieniu cesarza. Codziennie wydawane były Wojskowe Dzienniki Rozporządzeń: Listy strat (oryg. *Armee-Verordnungsblatt. Verlustlisten*), które obecnie są praktycznie w całości dostępne w Internecie⁵. Wbrew nazwie jednak listy te nie zawierają wyłącznie wyliczenia poległych żołnierzy cesarskiej armii, ale również informacje o rannych (z oznaczeniem, czy lekko, czy poważnie) oraz zaginionych.

⁴ *Histories of two hundred and fifty-one divisions of the German army which participated in the war (1914-1918)*, Government Printing Office, Waszyngton 1920, s. 426

⁵ <http://www.wbc.poznan.pl/publication/129687> (dostęp: 09.01.2015).

Boy – syn rybaka

Dzięki wiedzy, w jakiej formacji wojсковей służył nieznan z pełnego imienia B. Petersen, można było powoli przesłedzić listę po liście, licząc, że w końcu natrafi się na jakąś informację o nim. Należało rozpocząć poszukiwania od listy z początku sierpnia 1915 roku. Stopniowe i systematyczne przeglądanie wykazów



Fragment z Verlustlisten z 01.09.1915 r., wymieniający Boya Petersena.

z kolejnych dni pozwoliło na natrafienie w końcu na poszukiwaną informację. W Verlustlisten z dnia 1 września 1915 roku, w wykazie dotyczącym żołnierzy służących w 150 Pułku Piechoty, I batalionie, 3 kompanii widnieje zapis dotyczący poległego Boya Petersena, urodzonego w Keitum, powiecie Tondern. Poza tymi danymi brak jest zapisu, gdzie żołnierz zginął.

Wskazana w spisie miejscowość Keitum położona jest na wyspie Sylt na północy Niemiec. To największa z Wysp Północnofryzyjskich. Na początku XX wieku Keitum była największą miejscowością na



Pocztówka z widokiem na fryzyjski dom w Keitum, ok. 1900 r.

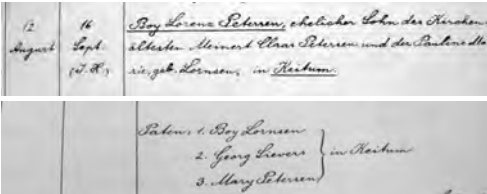
wyspie, określano ją wręcz mianem stolicy Sylt. W Keitum znajdował się ewangelicki kościół, muzeum starożytności, Strandsamt (urząd zajmujący się pomocą statkom wyrzuconym w rejonie oraz nadzorem nad ich ładunkiem), Düneninspektion (urząd ds. wydym) oraz port rozładunkowy⁶. Większość rodzin zajmowała się rybołóstwem.

Wiedząc skąd pochodził Boy Petersen można było rozpocząć poszukiwania poza granicami Polski. W pierwszej kolejności należało się skontaktować z miejscowym, właściwym dla Keitum Standesamtem (odpowiednik polskiego urzędu stanu cywilnego) w Sylt. Niestety i tam, podobnie jak w łódzkim USC, nie odnaleziono w zapisach z 1915 roku aktu zgonu Boya Petersena. Nie natrafiono również na jakiekolwiek inne dokumenty sporządzone przez administrację II Rzeszy, które rejestrowałyby jego śmierć. Być może dokumentacja ta zaginęła bądź została zniszczona np. w trakcie II wojny światowej.

Drugim miejscem, gdzie mogłyby się znajdować jakieś informacje dotyczące poszukiwanego poległego żołnierza cesarskiej armii, była parafia ewangelicko-luterańska pw. św. Seweryna z Kolonii, znajdująca się w Keitum. Również i tutaj poszukiwania w księgach z 1915 roku nie przyniosły pozytywnego efektu. Jednakże dzięki prze-

⁶ *Meyers Großes Konversations-Lexikon, tom 10*, Bibliographisches Institut, Lipsk 1907, s. 818

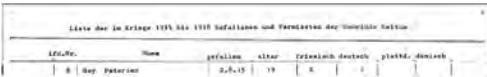
slanym sugestiom co do wieku Boya Petersena pracownicy kancelarii parafialnej natrafili w księgach parafialnych na jego akt urodzenia. Skoro na nagrobku widnieje zapis, iż żołnierz był ochotnikiem za właściwe należało przyjąć, że w momencie wybuchu wojny był młodym mężczyzną, najprawdopodobniej przed 30. rokiem życia. Osoby dojrzalsze, mające na utrzymaniu rodzinę raczej same z własnej woli nie idą na wojnę. Jednocześnie trzeba było mieć na uwadze, że do wojska nie przyjmowano osób zbyt młodych. Dlatego też należało założyć, że Boy Petersen mógł urodzić się w latach 1885–1898. Pracownicy kancelarii parafialnej odnaleźli jego metrykę wśród zapisów z 1896 roku.



Akt urodzenia Boya Petersena.

Z aktu urodzenia wynika, że Boy Lorenz Petersen urodził się 12 sierpnia 1896 roku w Keitum i został ochrzczony w domu (a nie w kościele) w dniu 16 września 1896 roku. Jego rodzicami byli Meinert Claas Petersen oraz Pauline Marie zd. Lornsen. Rodzicami chrzestnymi chłopca byli Boy Lornsen, Georg Lievers oraz Mary Petersen, wszyscy mieszkający w Keitum. Dodatkowo z zapisu można wyczytać, że ojciec Boya Petersena pełnił funkcję prezbitra (jest to osoba służąca radą księdzu i zarządowi kościoła).

W dokumentacji parafii natrafiono też na listę osób poległych i zaginionych w wojnie 1914–1918 z parafii Keitum, wśród których znajduje się również Boy Petersen.



Fragment z listy poległych i zaginionych w wojnie 1914–1918 z parafii w Keitum dotycząca Boya Petersena.

Z dokumentu tego wynika, że zginął on 2 sierpnia 1915 roku w wieku zaledwie 19 lat. Wiadomo też, że posługiwał się językiem fryzyjskim oraz niemieckim, nie znał zaś języka duńskiego i dolnoniemieckiego. Najprawdopodobniej inna data zgonu, niż widniejąca na nagrobku tj. 12 sierpnia 1915 roku, wynika z błędu popełnionego w trakcie pisania na maszynie.

Są to jedyne dokumenty odnalezione w zasobach parafii ewangelicko-luterańskiej pw. św. Seweryna z Kolonii w Keitum dotyczące bezpośrednio Boya Petersena. Jednakże w księgach parafialnych udało się odnaleźć inne zapisy odnoszące się do jego krewnych. Jak wynika z zachowanych metryk urodzeń, małżeństw i zgonów, pochodził on z rodziny zajmującej się połowem ryb od pokoleń (jego ojciec, dziadek i pradziadek określani byli mianem kapitanów). Boy miał czworo rodzeństwa i był najmłodszym dzieckiem Meinerta Claasa i Pauline Marie Petersenów.

Udało się więc rozwikłać kilka zagadek związanych z tajemniczym nagrobkiem, znajdującym się na podwórku przy ul. Nowej. Niestety, nie udało się odnaleźć informacji jednoznacznie wskazujących na datę, miejsce oraz przyczynę śmierci Boya Petersena oraz gdzie pierwotnie znajdował się

nagrobek młodziutkiego żołnierza. Jednak najbardziej prawdopodobne jest to, że brał on udział w walkach w Bitwie pod Łodzią i w trakcie którejś z potyczek został ranny. Trafił następnie do jednego z licznych łódzkich lazaretów i tam, na skutek odniesionych obrażeń, zmarł w połowie sierpnia 1915 roku i został pochowany na jednym z tymczasowych, wojennych cmentarzy położonym gdzieś na terenie Łodzi. Nie wiadomo czy rodzina wiedziała, gdzie pochowano ich syna i brata.

Na zakończenie warto wspomnieć, że obecnie trwają działania zmierzające do zabezpieczenia tego nagrobka i przeniesienia go na jeden z cmentarzy wojennych.

Kto go przywiózł?

Po publikacji mojego artykułu pod tytułem *Tajemniczy nagrobek przy ulicy Nowej* (KMŁ nr 4 [68] 2014) dotyczącego płyty nagrobnej z okresu pierwszej wojny światowej, znajdującej się na terenie posesji przy ul. Nowej 5 w Łodzi, umieściłem tę wiadomość w najbardziej popularnym w Polsce serwisie społecznościowym. Liczyłem, że dzięki temu nie tylko przybliżę historię Boya Petersena i ciekawego miejsca na mapie Łodzi, lecz również odnajdą się osoby, które będą mogły pomóc uzupełnić białe plamy tej opowieści.

Dzięki temu, udało się nawiązać kontakt z Panem Rafałem Bętkowskim – historykiem-pasjonatem, znawcą dziejów Olsztyna, pisarzem i społecznikiem. Z jego pomocą została odnaleziona informacja, która jednoznacznie wskazuje na czas i miejsce śmierci Boya Petersena. Zapis dokumentujący ten fakt, znajduje się w niezmiernie trudno dostępnej na terenie Polski monografii 150 Pułku Piechoty, wydanej w 1935 roku.

Jak wynika z zapisu znajdującego się w II tomie tej publikacji, Boy Petersen zginął 2 sierpnia 1915 roku pod wsią Kamionka⁷ (obecnie Kamianka), koło Ostródy. W okresie 25 lipca – 3 sierpnia 1915 roku trwały tam krwawe walki między wojskami niemieckimi i rosyjskimi o przyczółek nad Narwią. Po bitwie, która się tam rozegrała, pozostał we wsi cmentarz, na terenie którego pochowano około tysiąca żołnierzy niemieckich i rosyjskich. To właśnie tam, najprawdopodobniej pierwotnie znajdował się nagrobek Boya Petersena. Wprawdzie również w kilku okolicznych wsiach, m.in. w Cisku, Gierwatach, Grabowie, powstały miejsca pamięci związane z tamtymi bojami, jednak ich odległość od Kamionki praktycznie wyklucza je z kręgu możliwych miejsc pierwotnej lokalizacji tablicy nagrobnej.

W odniesieniu do cmentarza w Kamiance k. Ostródy, w publikacji *Der Durchbruch am Narew* z 1919 roku możemy znaleźć taki jego opis: „Wszyscy, którzy tu trwali na posterunku i oddali swe życie za ojczyznę, spoczywają na dużym, przepięknie pielęgnowanym cmentarzu wojennym położonym blisko Narwi, pod cienistymi sosnami w ciszy i z dala od huku świata, w indywidualnych grobach z wymienionymi nazwiskami i numerami kompanii spoczęli w pokoju żołnierze z pułków nr 4, 33, 44, 147, 150, 151, a także pułków rezerwowych nr 27 i 157”⁸. Nekropolia ta

w okresie międzywojennym była stawiana za wzór i chwalona z uwagi na położenie oraz utrzymanie. O cmentarz dbano do czasu drugiej wojny światowej. We wrześniu 1944 roku front wschodni zatrzymał się na linii rzeki Narew i pozostawał tam aż do stycznia 1945 roku. To wtedy najprawdopodobniej doszło do pierwszych dewastacji grobów w Kamiance i na innych okolicznych mogiłach z czasów pierwszej wojny. Po wojnie nikt już nie starał się przywrócić im wcześniejszego stanu, przestano o nie dbać i szybko zostały zapomniane. Zniszczeń dopełniły działania pseudoposzukiwaczy z wykrywaczami metalu, którzy rozkopywali groby oraz okoliczne tereny. Dopiero w 2010 roku cmentarz został uprzątnięty i uporządkowany, a 20 sierpnia 2010 roku postawiono na nim krzyż i pamiątkową tablicę⁹.

Boy Petersen nie był więc jedną z licznych ofiar ciężkich walk mających miejsce na terenach okalających Łódź i nie zmarł w tu-tejszym lazarecie. Zginął w trakcie walk o przyczółek nad Narwią, prawie 225 km od miejsca, gdzie obecnie znajduje się jego nagrobek. Okazuje się również, że lista poległych i zaginionych w wojnie 1914–1918 z parafii w Keitum nie zawiera błędu w dacie śmierci Boya Petersena. Dokładna analiza nagrobka, kroju liter dat oraz wykruszeń wskazuje, że przed „2.8.1915” nie znajduje się cyfra „1”, a symbol „†”, który z powodu uszkodzenia w górnej części był błędnie odczytywany jako fragment daty dziennej. Potwierdza to porównanie z podobnymi nagrobkami z okresu pierwszej wojny światowej, gdyż na wielu z nich przed datą śmierci można dostrzec symbol krzyża.

Zagadką pozostaje jednak: kiedy, kto i po co przewiózł tablicę nagrobną poległego Boya Petersena do Łodzi i umieścił na podwórku posesji przy ul. Nowej 5. Nowe informacje oraz źródła wskazują, że nagrobek trafił do Łodzi w okresie po 1944 roku, tj. w czasie kiedy cmentarz w Kamiance był już zdewastowany i nikt o niego nie dbał. Być może ktoś, kto mieszkał bądź przebywał w okolicach Ostródy, trafił na zapomnianą nekropolię w Kamiance i zabrał stamtąd do Łodzi, jako specyficzną pamiątkę albo prezent, jedną z zachowanych tablic nagrobnych? Prawdopodobnie na to, jak i wcześniejsze pytania nie udało się już uzyskać odpowiedzi, jednak jeżeli ktoś z czytelników wie coś więcej na temat nagrobka Boya Petersena, to bardzo proszę o kontakt.

✉ Bartłomiej Czyżewski
prawnik, Społeczny Opiekun Zabytków

Nie zwykliśmy na łamach Bitewnika Łódzkiego, prezentować materiałów i artykułów będących owocami prac innych pasjonatów Wielkiej Wojny, które ukazały się już w innych publikacjach. Tu czynimy wyjątek. W ten sposób chcemy dać wyraz naszemu podziwowi i uznaniu ogromnej skali a przede wszystkim jakości prac poświęconych wyjaśnieniu wydałoby się nierozwiązalnej zagadki. Autor Pan Bartłomiej Czyżewski, przeprowadzając profesjonalną kwerendę archiwalną, udowodnił, że praca z dokumentami nie zawsze musi polegać na wdychaniu stuletniego kurzu. Może przynieść dużo satysfakcji, zwłaszcza gdy przypomina trochę śledztwo godne Sherlocka Holmesa a jej finał jest zarazem imponujący jak i zachęcający do dalszych poszukiwań.

⁹ <http://www.eostroleka.pl/trzeba-pamietac-o-innych-by-inni-pamietali-o-nas-upamietninie-cmentarza-z-i-wojny-swiatowej-wideo,art20078.html> (dostęp: 12.05.2015 r.)

WOJENNY GROCH Z KAPUSTĄ PIERWSZA OFIARA I WOJNY

1 sierpnia 1914 r. w dniu wypowiedzenia I wojny światowej zmarł Aleksander Aleksandrowicz Puszkina, syn słynnego poety rosyjskiego. Urodził się w 1833 r. W 1851 r. ukończył Korpus Paziów i rozpoczął służbę wojskową jako kornet w Lejb-Gwardyjski Pułk Konny. Pod koniec lat 60. XIX w. przeniósł się z rodziną do Nowogródka, gdzie został dowódcą 13 Narewskiego Pułku Huzarów. Pułk przeniesiono z czasem do Wilna, a w 1877 r. wyruszył on na wojnę z Turcją. Aleksander Aleksandrowicz okazał się dobrym dowódcą. W 1891 został generałem. W tym samym roku przeszedł na emeryturę. Na wieść o wybuchu 81-letni generał doznał wstrząsu. Nie zjadł obiadu, poszedł do sypialni, położył się i stracił przytomność, po czym zmarł.

LINGWIŚCI... Podczas bitwy pod Verdun do niewoli niemieckiej dostał się kapitan Charles de Gaulle. W obozie jenieckim uczył francuskiego innego jeńca, niejakiego Michała Tuchaczewskiego, późniejszego przeciwnika Józefa Piłsudskiego w wojnie polsko-bolszewickiej 1920 r.

WYNALAZKI I WOJNY

- Zamek błyskawiczny. Wymyślił go dla armii amerykańskiej Gideon Sunback, emigrant ze Szwecji.
- Podpaski. W 1914 r. firma Kimberly-Clark zaczęła produkować środki opatrunkowe z materiału cellucotton. Pielęgniarki na froncie szybko odkryły, że jest przydatny także do innych, mniej wojennych celów.
- Chusteczki higieniczne. Wynalezione podczas wojny podpaski ewoluowały. Po uprządkowaniu stawały się chusteczkami o nazwie Kleenex. Są popularne do dziś.
- Lampy ultrafioletowe. Dr Kurt Huldshinsky zauważył, że wiele berlińskich dzieci cierpi na krzywicę. Przeprowadził eksperyment. Zaczął poddawać czwórkę małych pacjentów naświetlaniom lampami rtęciowo-kwarcowymi. Światło ultrafioletowe spowodowało poprawę stanu kości. Później lekarze odkryli, że prawidłowy rozwój kości jest zasługą witaminy D, której powstawanie przyspiesza światło UV.
- Czas zimowy i letni. Niemcy, chcąc zaoszczędzić węgiel, zdecydowali się na zmianę czasu, żeby zyskać godzinę światła więcej. 30 kwietnia 1916 r. kazali przesunąć zegarki z godz. 23 na 24. Z ich wynalazku szybko skorzystali Anglicy, a później inne kraje.
- Herbata w torebkach. Wynaleźli ją Amerykanie w 1908 r., ale popularność zdobyła podczas wojny. Każdy żołnierz mógł sobie zaparzyć małą porcję, co było wygodne i praktyczne. Wojenne torebki z herbatą wylansowała niemiecka firma Teekanne.
- Zegarek na rękę. Żołnierz musiał mieć wolne ręce, więc wymyślono czasomierze na paskach. Pierwszy zegarek Cartiera miał tarczę w kształcie czołgu „renault” z I wojny.

- Kielbaski wegetariańskie. Kiedy z powodu blokady w Niemczech zaczęło brakować mięsa, burmistrz Kolonii Konrad Adaneur wymyślił, żeby do produkcji kielbasek użyć soi. Przyjęło się.
- Stal nierdzewna. Stop żelaza i chromu odkrył Harry Brearley z Sheffield. Stal zrobiła furorę jako materiał na sztucce i narzędzia chirurgiczne.
- W 1916 wynaleziono kaski z mikrofonami dla pilotów, wyposażone w słuchawki.

OSTATNI WYSTRZAŁ

11 listopada 1918 r. o godz. 10.59 amerykańska armata o przezwisku „Calamity Jane” z 11 pułku artylerii polowej USA wystrzeliła ostatni pocisk w I wojnie światowej. Było to na minutę przed wejściem w życie zawieszenia broni.

✉ mj

List przed rozstrzelaniem

Spoczął na polskiej ziemi...

Spała dnia 25 lutego 1915. Droga i Najukochańsza Pelachno! Miałem zawsze nadzieję, że się jeszcze zobaczymy, lecz niestety Bóg inaczej pokierował mem losem, bo wczoraj zostałem skazany na śmierć przez rozstrzelanie. Wiem dobrze, że gdy tę wiadomość otrzymasz, to cię smutek ogarnie, ale nie smuć się moja droga tylko raduj się, że Bóg dobrotny dał mi taką śmierć i sposobność do pojednania się z Nim przez Sakrament Pokuty Św. Policzone są już godziny mego życia, ale z radością oczekuję tej chwili, kiedy kula karabinowa rozłączy mnie z tem życiem doczesnem i z wami moi Najdrożsi muszę się na krótki czas rozstać.

Tak zaczyna się list, wysłany przez pochodzącego z Wielkopolski żołnierza armii niemieckiej – Czesława Srokę do jego kuzynki – Pelagii Małeckiej. Napisane przez niego jakże tragiczne wyznania odnalazł po latach w rodzinnym archiwum mieszkający w Grodzisku Wielkopolskim Grzegorz Sroka – stryjeczny wnuk Czesława Sroki. Poruszający do głębi list Polaka noszącego niechciany, obcy mundur i oczekującego na egzekucję trafił w 2012 roku do proboszcza parafii pw. Matki Bożej Królowej Korony Polski w Spale – ks. Dariusza Łosiaka. Nadawca zwrócił się do niego o pomoc w ustaleniu miejsca pochówku Czesława Sroki, rozstrzelanego w Spale przed 97 laty. Poszukując odpowiedzi na to pytanie, ksiądz D. Łosiak skontaktował się m.in. ze Skansenem Rzeki Pilicy, gromadzącym od dawna wszelkie informacje na temat przebiegu I wojny światowej nad Pilicą.



Niemiecki cmentarz wojenny w Spale.

Jak wiadomo, w listopadzie 1914 roku również na tym terenie przebiegała słynna „operacja łódzka”, w której starło się łącznie ponad 600 tysięcy żołnierzy armii niemieckiej, austriackiej i rosyjskiej. W szeregach tych trzech armii było wielu Polaków. Dla przykładu: tworzyli oni znaczną część (bo aż 23 tysiące żołnierzy) uczestniczącego we wspomnianej operacji korpusu fortecznego „Posen”, który wchodził w skład niemieckiej 9 armii pod dowództwem generała Augusta von Mackensena.

Po zakończeniu „operacji łódzkiej” aż na pół roku front zatrzymał się na li-

nii Bzury, Rawki, Pilicy i Nidy. W Spale ulokowało się dowództwo niemieckiej 22 dywizji piechoty, zajmujące na swoją kwartę carski pałacyk myśliwski. W innych zabudowaniach carskiej rezydencji Niemcy utworzyli szpital wojskowy, do którego zwożono rannych podczas ciężkich walk pozycyjnych toczonych nad Pilicą od grudnia 1914 do maja 1915 roku. Powstał tu cmentarz wojenny. Czy spoczął na nim również wspomniany na wstępie, liczący sobie zaledwie 20 lat, Czesław Sroka i jak doszło do jego rozstrzelania? Częściowej odpowiedzi na te pytania udziela zachowany do dzisiaj drugi list tego żołnierza, wysłany przez niego ze Spawy w trzy dni później do rodziców i rodzeństwa, mieszkających w Jagodnie. Warto go przytoczyć w całości.

Droży Najukochański Rodzice i Rodzeństwo. Może już wam wiadomo, co mnie spotkało i to za to, że miałem zamiar przejść do Rusów. Najmilsi moi Rodzice proszę was o przebaczenie i dziękuję za wszystko, coście dla mnie czynili. Jutro to jest 1. Marca ma być wyrok wykonany, ja i jeszcze jeden Polak mamy być rozstrzelani. Z Bogiem się pojednałem i spodziewam się, że będzie dla mnie łaskawy. Proszę nie martwić się zbytnio, bo to jest przeznaczenie Boże. Sprawiedliwe są Drogi Opatrzności Boskiej. Żegnaj Was i jeszcze raz proszę o przebaczenie. Wasz nieszczęśliwy Syn i Brat Czesław.

Z przytoczonego listu może wynikać, że jego autor został skazany przez niemiecki sąd polowy za próbę przejścia na stronę rosyjską. Być może podjął ją wraz ze



Niemiecki cmentarz wojenny w Spale, karta pocztowa.

wydarzeń wynika, że Polacy z obydwóch stron nawoływali się nawzajem, a nawet... przerzucali do swoich okopów pakunki z żywnością, papierosami i wódką.

Czy takie kontakty z rodakami noszącymi rosyjskie mundury nawiązał również Czesław Sroka? Czy uległ ich namowom i zachętom do przejścia linii frontu i zrzucenia niemieckiego munduru? Co stało na przeszkodzie temu zamiarowi? Te pytania póki co pozostają bez odpowiedzi. Faktem jest, że Czesław Sroka nie powrócił z wojny do rodzinnego domu, a ostatnim świadectwem jego życia były listy napisane tuż przed śmiercią. Znamienne przy tym jest to, że pisząc najpierw do swojej kuzynki, chciał za jej pośrednictwem przygotować psychicznie rodziców i rodzeństwo do nadejścia tragicznej wiadomości. Świadczy o tym jego jakże przejmujące słowa.

A teraz cię proszę Najdroższa Pelachno o zawiadomienie moich Najukochańszych Rodziców, ale proszę ich najprzód przygotować na tę wiadomość, bo ja się bardzo lękam o najdroższą Mamuchnę (...) To jest Mój ostatni list, który w mem życiu piszę i może jak go będziesz czytać, to dusza moja nie będzie już pomiędzy żyjącymi. Gdzie moje ciało złożę na wieczny spoczynek, tego nie wiem, tylko to mnie rozwesela, że spoczne na ukochanej naszej Polskiej ziemi. A teraz żegnaj się z tobą oraz z wszystkimi Krewnymi i znajomymi, a jeżeli kto ma jakiś żal do mnie, proszę niech mi tego nie pamięta. Pozdrawiam cię po tysiącokrotnie. Bądź zdrowa, do zobaczenia się w przyszłym życiu. Twój kuzyn Czesław. Proszę o Modlitwę.

✠ Andrzej Kobalczyk



Niemiecki cmentarz wojenny w Spale.

Dokończona historia

W przedostatnim numerze (nr 8) „Bitewnika” przedstawiłem postać Michała Daszewskiego, niedocenianego i prawie nieznanego dokumentalisty czasu Wielkiej Wojny w centralnej Polsce. Uzbrojony w nieodłączny aparat fotograficzny (mieszkowy Kodak) przemierzał pola walki, rejestrował zniszczenia i życie udręczonych mieszkańców okupowanego kraju. Świadomie przyjął tę rolę dokumentalisty, w jego zbiorze znajdujemy także kopie przeróżnych dokumentów życia społecznego (plakaty, kartki żywnościowe, bony zastępujące pieniądze, doniesienia frontowe). Część z nich wykonana jest w sepii i można sądzić, że została wykorzystana podczas bogato ilustrowanych prelekcji wygłaszanych przez Daszewskiego w łódzkich kinach i salach organizacji społecznych, a gromadzone w ten sposób pieniądze służyły do zaspokojenia podstawowych potrzeb głodujących dzieci i dorosłych. Wszystkie zdjęcia zostały ponumerowane i opisane z podaniem miejsca i daty, a na odwrocie zaopatrzone w imienną pieczętkę autora.

Daszewski pełnił od 1907 roku ważną funkcję dyrektora ogromnej fabryki Izraela Poznańskiego, a fotografia była jego pasją (na niektórych zdjęciach umieszczał pieczętkę: Michał Daszewski fotograf amator). Należał do ścisłego grona jej propagatorów, organizował wystawy, zdobywał nagrody, a swoją wysoką pozycję społeczną i autorytetem wspierał starania o utworzenie Łódzkiego Towarzystwa Fotograficznego. Pod koniec wojny, w lutym 1918 r. opuścił Łódź (dane z karty meldunkowej) i zamieszkał w Warszawie.



Michał Daszewski z żoną.

Przez wiele lat poszukiwałem informacji o dalszych losach Michała Daszewskiego. Niestety niczego nie mogłem ustalić, bo dostępu do danych osobowych broni dziś odpowiednia ustawa o ich ochronie. Miałem jednak szczęście, los zetknął mnie przypadkowo z Panią Klaudią Daszewską-Sajnóg, bratanicą Michała Daszewskiego, autorką zwięzłej „Monografii rodziny Daszewskich 1766–2013”. Wielogodzinne rozmowy i analiza zachowanych dokumentów rodzinnych dały wreszcie odpowiedź na nurtujące mnie pytania. Najważniejsze z nich to: dlaczego Michał Daszewski znalazł pracę w Łodzi, czym zajmował się po 1918 r., gdzie mieszkał i zakończył życie?

Jak się okazało, wybór Łodzi nie był przypadkowy. Michał Daszewski oraz jego młodsi bracia Tadeusz i Jan pobierali nauki w łódzkiej szkole przemysłowej, do tej samej szkoły uczęszczali synowie Poznańskiego. Być może ta znajomość zaowocowała powierzeniem młodemu inżynierowi (studia w Kolonii i Arnstadt) kierowania zakładem. W Łodzi poznał i poślubił Augustynę Skwarc, w 1914 r. urodził im się syn Michał Antoni, w 1919 r. małżonkowie się rozwiedli. W 1921 r. zawarł kolejny związek z Heleną Celińską, zamieszkał w majątku Zabłocie k. Rawy Mazowieckiej, później w Pęczkach k. Przasnysza. Niestety brak zdolności do prowadzenia gospodarstwa



Michał Daszewski z synem.

przyniósł straty finansowe, a w efekcie sprzedaż majątku i przeprowadzkę do Warszawy. Pracował tu jako kierownik jednego z działów Ubezpieczalni Społecznej. Wojnę i powstanie przeżył w Warszawie (żona zmarła we wrześniu 1944 r.). Po 1945 r. zamieszkał w Sochaczewie, ożenił się i tu zmarł 22.8.1956 r. w wieku 79 lat. W maju 2016 r. szukałem bezskutecznie na tamtejszym cmentarzu parafialnym jego grobu. Niestety w rejestrach kościelnych nie zapisują numerów kwater i skazany jestem na przeczesywanie kolejnych alejek, mam jednak nadzieję, że przy wsparciu lokalnych miłośników miasta zamknę ten ostatni rozdział historii tego niezwykłego twórcy i dokumentalisty.

✂ Ryszard Bonisławski



Michał Daszewski na balkonie mieszkania przy ulicy Spacerowej.

Kto to taki? — Pokrzywiaki!

Sentencja „Necitas artis mater” (*Potrzeba matką wynalazków*) nie sprawdza się bardziej niż w okresie wojny. Wbrew swym planom przeprowadzenia wojny w 6 tygodni Niemcy uwikłali się w długotrwałą, kosztowną i wyczerpującą wszelkie zapasy i materiały konflikt. Wielka Brytania – opowiadając się po stronie przeciwników Państw Centralnych – wniosła nie tylko konkretną siłę militarną i gospodarczą ale także blokadę morską, która odcięła nieprzyjaciół od reszty świata, uniemożliwiając wymianę handlową, pozyskiwanie surowców strategicznych i żywności. Braki w zaopatrzeniu skłaniały do szukania zamienników dla dóbr deficytowych. I tym razem Niemcy – mistrzowie „Ersatzu” nie zawiedli. Z powodu braku dostępu do importowanej bawełny do produkcji płótna wykorzystali... włókna pokrzywy. Przy braku innych surowców chwast okazał się zbawieniem.

Nie było to jednak żadne epokowe odkrycie ponieważ tkaniny z pokrzywy wykonywano już w epoce brązu, a zatem wcześniej niż nasz praprzodek odkrył len. W kolejnych wiekach wyrabiano z nich żagle, sieci rybackie oraz tkaniny na sita do cedzenia miodu i przesiewania mąki. Pokrzywa już wcześniej znalazła zastosowanie do produkcji materiału, z którego uszyto mundury armii francuskiej w czasie wojen napoleońskich. Tym razem to armia niemiecka została ubrana w pokrzywowe mundury. Płótno z włókna łodyg pokrzywy było cienkie jak jedwab, a grzać miało jak futro. Niezwykle ważną cechą było to, że włókna pokrzyw nie nasiąkały i nie gniły w wodzie. Mimo wielu zalet mundury z pokrzywy były bardzo nietrwałe. Dlatego do dziś za-

chowało się ich niewiele. Proces obróki pokrzywy jest identyczny jak obróka lnu.

W czasie wojny powstało w Berlinie Towarzystwo Uprawy Pokrzywy, które wypłacało premie pieniężne za uprawę rośliny. Pieniężna zachęta była konieczna, wzięwszy pod uwagę przede wszystkim kłopotliwy jej zbiór. Do uprawy i zbioru pokrzywy było zaangażowane całe społeczeństwo. W miasteczkach i na wsiach brakowało męskich rąk do pracy. Z powodu niedoboru mężczyzn, którzy walczyli na wojennych frontach, do prac polowych wykorzystywani byli również jeńcy wojenni. Produkcję pokrzywowych tekstyliów szacowano w roku 1916 na 2,7 tys. ton.

Szczególną rolę w zbiorze pokrzywy odegrały dzieci zachęcane przez swoich nauczycieli. Mogły parać się jej zbieraniem dwa do trzech razy w tygodniu. Za zbiórkę kwintala pokrzywy otrzymywały 14–15 marek. Nauczyciel Freischlad ze szkoły w rolniczym miasteczku Eschenau pisał w kronice, że w 1917 r. zbiory były wyjątkowo dobre. Szkoła zebrała 53 kg suchych łodyg pokrzywy. Uprawa pokrzywy stała się nie tylko popularna, ale była także powodem do dumy narodowej – oto cały naród walczy z podłą brytyjską blokadą, hodując Niemiecką Bawełnę (Deutsche Baumwolle).

Plakatem z 1918 r. Towarzystwo Uprawy Pokrzywy nawołuje i zachęca do publicznej zbiórki pokrzywy, podkreślając przy tym, że samo Towarzystwo zasiało pokrzywę na około 300 ha.

✂ Adriana Bryk



Fufajka wojskowa

Podczas walk toczonych w okolicach Łodzi, wobec napotykanym problemów na polu bitewnym, jeden z dowódców rosyjskiego pułku piechoty wystąpił do dowództwa z prośbą o pilną dostawę 1500 tielogriek. Te tajemnicze obiekty stanowiące przedmiot pożądania pana pułkownika to nie armaty, nie samoloty czy coś równie bojowego, a zwykłe... waciaki.

Zalety ciepłego odzienia wierzchniego, z tego na watolinie docenili po raz pierwszy rosyjscy żołnierze biorący udział w wojnie rosyjsko-tureckiej. „Odkryte” przez nich waciaki, zwane też z języka mongolsko-tatarskiego fufajkami, a z rosyjskiego „tielogriekami”, okazały się niebagatelnymi zdobyczami wojennymi, chętnie przywożonymi do Imperium Rosyjskiego. Z ich cennych właściwości już w końcu XIX wieku korzystali kaukaski kozacy, którzy rozkazem ministra wojny nr 199 z 1885 roku zobowiązani zostali do wyposażenia się w owczy kożuszek lub waciany kaftan.

Współczesny rosyjski waciak największą popularność uzyskał w Rosji w okresie wojny rosyjsko-japońskiej. Stacjonujący w Mandżurii żołnierze armii carskiej zwrócili uwagę na wygodne i ciepłe kurtki noszone przez ludność autochtoniczną. Najprawdopodobniej ta zapożyczyła je z prostego ubioru chińskiego, ci zaś od koczowniczych ludów stepowych. Z całą pewnością, różne warianty

tego typu kurtek spotkać można na przestrzeni stuleci w całej Azji Środkowej. Stanowiące doskonałą ochronę podczas jazdy wierzchem przed przenikliwym, zimnym wiatrem, służące za poręczny pakunek podróży i zabezpieczenie przed typowym dla klimatu kontynentalnego nagłym spadkiem temperatury waciaki stały się podstawowym elementem umundurowania carskich żołnierzy.

Zazwyczaj zakładana pod uniform lub szynel tradycyjna, a dzisiaj już kultowa „tielogriek” znalazła się na najważniejszych frontach I wojny światowej. Waciaki, deklarując – pod względem wygody i ceny – bę-



Foto obok. Żołnierze jednej z dywizji syberyjskich podczas postoju w drodze na front europejski. Waciaki doskonale chronią ich przed zimmem.

Poniżej po lewej. Już na początku sierpnia zaczęto szykować się do zimy. To już nie prośba o łaskawe przekazanie, to nakaz rejestracji i zakaz wywozu. To wyraźny sygnał Za chwilę będziemy konfiskować.

Poniżej po prawej. Koniec listopada drugiego roku wojny obliczonej na 6 tygodni. Idzie druga sroga zima (będą jeszcze 2 i pół). CK Armia potrzebuje ciepłej ubrań swych żołnierzy. Zwracamy uwagę na nie tyle ogromny rozrzut poszukiwanych materiałów a ich rodzaj. Lam-brekiiny, dywany i kobierce potrzebne były chyba raczej w oficerskich kasynach niż na 1. linii frontu.

dące dotychczas na żołnierskim wyposażeniu kożuszki, już w drugim roku międzynarodowego konfliktu zbrojnego zawładnęły ciepłym odzieniem armii carskiej. Jedynie w 1915 roku na potrzeby wojska zamówiono blisko 2,3 miliona walonek, 10 milionów fufajek, tyle samo ciepłych spodni i wełnianych kalesonów oraz ponad 13 milionów onuc i skarpet. Ogółem w ciągu wszystkich lat działań wojennych na front wysłano blisko 35,4 miliona fufajek.

Wraża niemiecka armia nie miała niczego podobnego. Chcąc się chronić przed chłodem, masowo konfiskowała chłopskie kożuchy, użyteczne jednak tylko podczas pełnienia warty, a nie w boju. W miastach jeszcze przed nadejściem tęgich mrozów niemieckie komendantury żądały dostarczania wojsku ciepłej odzieży, m.in w Piotrkowie nakazano dostawę 1000 półkożuszków i tyłu par rękawic.

✦ Kamila Pawelczyk-Dura



Zl. 18853/1870

K. u. k. Kreiskommando in-Piotrków.

KUNDMACHUNG.

Ad Militär-General-Gouvernement Befehl J. No 14488 sind mit heutigem Tage sämtliche

PELZE UND FELLE

im ganzen Gouvernement beschlagnahmt.

Jede Ausfuhr strengstens untersagt.

Besitzer von Pelzen und Fellen jeglicher Art haben dieselben sofort schriftlich dem

Kommerziellen Referat. Zimmer No 210 zu melden.

Die bis 25 August nicht angemeldete Vorräte verfallen der Konfiskation.

Piotrków, am 6. August 1916. Der k. u. k. Kreiskommandant SCHNEIDER, m. p., Oberstlt.

OBWIESZCZENIE

Stosownie do rozporządzenia C. i. k. Wojskowego Generala Gubernatorstwa No 14488 wszystkie

KOŻUCHY I SKÓRKI

zostają z dniem dzisiejszym w obrębie całej gubernji zajęte.

Wydóz takowych jest surowo wzbroniony.

Posiadacze wszelkich gatunków kożuchów i skór obowiązuja są natychmiast takowe zameldować piśmiennie C. i. k. Komendzie Obwodowej w Piotrkowie, pokój No 210.

Niezameldowane do dnia 25. sierpnia b. r. zapasy podlegają konfiskacie.

Piotrków, d. 6. sierpnia 1916 r. C. i. k. Komendant obwodu SCHNEIDER, m. p., Oberstlt.

Zl. 19325/15.

K. u. k. Kreiskommando in Piotrków.

KUNDMACHUNG.

Die Bevölkerung des Kreises Piotrków wird um freiwillige Abgabe folgender Gegenstände ersucht:

Damen und Herrenkleider, Überzieher, Winterrocks u. s. w., Pelzwerk aller Art, Wollene Stoffe und Stoffabschnitte, Alte Mustertafelkissen von Stoffen, Seide, Sweters, Wollene Hauben, Gebürstete Wolltücher, Wolltapis, Wollene Handtuche, Wollvorhänge, Strümpfe und Socken,	Teppiche, Matratzenwolle, Lamberzina, Läufer, Wollbissen, Wollunterwäsche, Jägerwäse, Pulswärmer, Wollschalen, Wollene Jacken, Unverarbeitete Woll, Strickgarn, Wolldecken.
---	--

Die oben angeführten Gegenstände sind durch die Gemeinden zu sammeln und können in Piotrków jeden Montag, Dienstag und Samstag von 9—12 Vormittag und von 2—4 Nachm. im Magazin Kreiskommando Th. No 212 abgegeben werden.

Piotrków, am 28. November 1915.

Der k. u. k. Kreiskommandant
SCHNEIDER m. p. Oberstlt.

OBWIESZCZENIE

Uprasza się ludność obwodu piotrkowskiego o dobrowolne oddanie następujących przedmiotów:

Ubrania sztywne damskie i męskie, Futry rękawce galunowe, Materce wełniane i odzinki od tychże, Stare próbki materji wełnianych, Seale, swetery, Wełniane czapki, Długie rękawki wełniane, Czapki wełniane, Rękawiczki wełniane, Furski wełniane, Szkarpetki i podszewki, Dywany,	Materce wełniane, Lamberziny, Koberce, Brazy wełniane, Rolnice wełniane, Rolnice jogierewskie, Ogrowacze, Szaliki, Żółty wełniany, Kiepsze rękawki wełniane, Przędze, Kone wełniane.
--	--

Powyższe przedmioty zbierają Urzędy gminne, zaś w Piotrkowie mogą być oddane każdego poniedziałku, wtorku i soboty od godz. 9—12 przed południem i od 2—4 po południu do magazynu Komendy obwodowej, drzwi No 212.

Piotrków, dnia 28. listopada 1915 r.

Der k. u. k. Kreiskommandant
SCHNEIDER m. p. Oberstlt.

FUFAJKA KONTRA DOLMAN

Podobno huzar zawsze zdobędzie dziewczynę — ZAWSZE! Cóż, o francuskich huzarach z Conflans (4 Pułk Huzarów) mówiono, że są w stanie poruszyć całą ludzkość: mężczyzną do ucieczki, kobiety zaś do wybiegania im na przeciw.

Huzarzy podobnie jak ułani byli lekko- zbrojną kawalerią i podobnie jak ułani mieli narodowy rodowód — wywodzili się z węgierskiej jazdy. Spośród innych formacji wyróżniało ich z pewnością umundurowanie czerpiące wzory z węgierskiego stroju ludo-

wego z najbardziej charakterystyczną kurtką mundurową, tzw. *attilą* lub *dolmanem*, u nas nazywaną po prostu huzarką. Uwagę zwraca bogaty *szamerunek* (często złoty lub srebrny) oraz hafty. Zimą strój huzarów uzupełniał podszyty barankiem *mentyk* podobnie szamerowany i zawadiacko noszony, przewieszony przez jedno ramię. Zapewne bardziej niż zalety bojowe huzarów, uroda mundurów sprawiła, że oddziały tego rodzaju jazdy były od XVIII wieku formowane w całej Europie, a nawet w Nowym Świecie i Afryce. Na łamach „Bitewnika” — co uważny czytelnik zauważy — są liczne zdjęcia ważnych osobistości właśnie w mundurze huzarów. Do tego poszczególne pułki posiadały różne kolory mundurów, mamy więc huzarów niebieskich, czerwonych, czarnych, brązowych, zielonych. Dopiero na krótko przed wybuchem Wielkiej Wojny zrezygnowano z tej istic operetkowej ferii kolorów choć uroda munduru sprawiła, że huzarzy trafili także i do operetki np. *Wiktoria i jej huzar*. I tak, podczas Wielkiej Wojny z piękną *attilą* częstokroć potykała się na polach bitewnych przasna *tielogrieką*, po raz kolejny udowadniając kopernikańską

ogólnie obowiązującą prawdę, że gorsze wypiera lepsze.

✦ PZ



W huzarskim mundurze Graf Krupp von Bohlen szef firmy Krupp — tej od armat.



WSPOMNIENIA Z LAT 1914–1918 ŁÓDŹ-KAROLEW I WOJNA EUROPEJSKA JERZEGO CYBARTA

Odpowiadając na apel zespołu redakcyjnego „Bitewnika Łódzkiego” swoimi archiwum rodzinnym postanowił podzielić się z nami Pan Anton Ziebarth. Prezentujemy Państwu fragmenty pamiętników jego stryja Jerzego Cybarta mieszkającego w owym czasie podłódzkiej wsi Karolew, mającego w chwili wybuchu wojny 10 lat. Występujący we wspomnieniach ojciec to Hugon Cybart, w roku 1914 zarządzał fabryką Kröninga przy ul. Nowokątnej (ob. Wróblewskiego), na terenie Karolewa. Tam też był naczelnikiem Milicji Obywatelskiej X Dzielnicy Karolew. Jerzy Cybart urodził się 6 września 1904 r. Miał liczne rodzeństwo. Rodzina liczyła ośmioro dzieci. Jednym z nich był występujący we wspomnieniach Józef, ojciec Pana Antona. Wspomnienia spisane po wielu latach przez osobę już w podeszłym wieku są zbiorem krótkich opowieści zapamiętanych oczami dziecka.

Trudno tutaj będzie o chronologiczny opis wydarzeń, ponieważ one nasuwają się stopniowo z biegiem dni, a jest ich wielkie mnóstwo. W owym to smutnym i ciężkim czasie przychodził z miasta Łodzi Ambroży, chodził z torbami po Karolewie i okolicach i nie jeden coś tam mu do nich włożył.

Wszystkie fabryki w Łodzi stały z powodu wojny, skutkiem czego rzeka Ner była czysta i można było się w niej kąpać (np. kąpałem się w Kazimierzu).

Strasna bitwa w Łodzi trwała od 18 listopada do 6 grudnia 1914 r. Od zachodu niemieckie wojska spychały carskie wojska na wschód. Tysiące pocisków widać było na niebie nad Łodzią od strony Zgierza. Jeden z pocisków padł na dom mojego przyjaciela Władka Matuszewskiego i na ulicy Jana, któremu to przepowiedziałem dwa lata przed wojną. Z Karolewa było widać to groźne widowisko, na które ja mały chłopczyzna 10-letni patrzyłem ze zgrozą, jak łukiem świetlnym jasnym leciały pociski w obie strony w okolicach Zgierza. Przy ulicy Zgierskiej 69/71 w fabryce mebli znajdowały się niewypały pocisków artyleryjskich w ścianach. Ojciec kazał urządzić w piwnicach kotłowni [fabryki Kröninga] legowisko dla naszej rodziny. Na szczęście okazało się to zbyt czyste. Wreszcie dnia 5 grudnia 1915 roku Niemcy zajęli Łódź.

Gdy przechodziłem ulicą Piotrkowską przed Grand Hotelem warta stała, Niemcom było wesoło, muzyka grała. Koło kina Casino zapytałem: Co znaczy ta muzyka? — W Grand Hotelu cała świta mieszkała i pan generał, więc dla generała muzyka ciągle grała.

Wychodzili coraz to nowe ogłoszenia na ulicach, wzywające do pracy do Rajchu. Zgłaszającym się dobrowolnie przysługiwało prawo wyboru pracy. Względem opornych stosowano przymus pracy. Na pryncypalnej ulicy Piotrkowskiej i na bocznych ulicach coraz częściej przechodziło się obok bram domów, na których szczyrzyły zęby groźne czerwone plakaty: „Uwaga nie wchodzić bez koniecznej potrzeby – tyfus plamisty”.

W Łodzi była coraz większa nędza, zapanał głód. Do pieczonego chleba dodawano gipsu, kasztanów, a od spodu podsypywano trocinami ze stolarni. Niemcy śmiali się, że Polacy mają dobre żołądki. Setki dzieci od tego chleba umierało. Chodziłem do szkoły Cyrklera i widziałem na kołnierzach niejednego ucznia, jak spokojnie spacerowały wszy. Był powszechny brak mydła i żywności. Rzeczka Karolewka płynęła czysta i nie zatruchiwała wyziewami Karolewa. Pod mostami Karolewa, na rogatkach wejściowych do Łodzi, żandarmi i policja zatrzymywali przechodniów, zaglądali

do toreb w poszukiwaniu mąki, chleba, słoniny i mięsa. Słowem odbierano żywność. A nieraz prowadzono do cyrkułu na ulicę Karolewską 41. W pierwszym roku wojny przyjeżdżali jeszcze piaskarze — *Pio, pio, pio, pio za lupiny!!!* Przywożenie piasku ustało wkrótce, głód był tak wielki, że zjadano kartofle razem z lupinami. Jak ktoś zdobył same lupiny, to je też gotował i jadł. Jako się rzekło na wstępie w opowieści z I wojny światowej, chodził biedak Ambroży, ażeby mu kto do toreb coś włożył. Pod mostem nieboraka zatrzymano żeby pokazał co ma w torbach. Na to Ambroży zdjął czapkę z głowy, przeżegnał się i powiedział *Z łaski Pana Boga mam już 70 lat, ale nie słyszałem, ażeby Kaiser niemiecki z dziadowskiej torby jadł*. Na to z Reichu zapytał tutejszego Niemca, co on mówił. Tutejszy mu powiedział *Zostaw go niech tylko idzie, później ci to wytłumaczę*. Odtąd Ambroży przechodził bez rewizji. Z tego wydarzenia śmiano się w całym Karolewie i okolicy.

Pewnego razu zmówiliśmy się z chłopakami, z moim bratem Józim, że pójdziemy do wsi Chachuły za Rokiciem. Niektórzy kupili wtedy szare mydło, a ja przyniosłem bochen pięknego dobrego chleba. Po powrocie sąsiadki z rodzinnego domu obkoczyły nas i wszystko wykupiły w gnieniu oka. Matka rzekła: *Toś ty nam chleba nie przyniósł tylko dał tamtym?* Nie wiedziałem, co odpowiedzieć, zafrasowałem się wielce. Na drugi dzień ojciec rzekł: *Pamiętaj żebyś więcej nie chodził na szmugiel*. Biedna Arntowa, wdowa suchotnica mająca parę dzieci, nawet mleka nie miała, ani co dać dzieciom do jedzenia. Przychodziła po mleko i po żywność do mojej matki. W miarę możliwości matka moja wspomagała innych. Rodzice kupili młynek do mielenia żyta na mąkę. Z tej mąki matka piekła racuchy-placki na fajerkach gorących zamiast chleba. Władze niemieckie wymagały, żeby każdy kawałek ziemi był zagospodarowany. Na terenie fabryki ojciec kazał zorać ziemię i na jednej połowie posadziliśmy kartofle amerykańskie, a na drugiej buraki. Nieraz chodziło się przerywać liście buraczane do płachty dla krówki, którą sprowadzono ze wsi Zalewa i matka ją doila. Czasami mleko od tej krówki dostawała wspomniana Arntowa.

Domów nie było czym opalać, zabrakło drzewa i węgla. Żywność szła do Hajmatu i dla wojska. W mieście zdejmowano kłamki mosiężne z drzwi od mieszkań prywatnych i zakładano żeliwne, żelazne kruche, łamliwe. Świętokradzkie ręce sięgnęły po dzwony w ewangelickich kościołach, w celu przetopu na rzecz wojny — dokonywano ordynarnego rabunku. W kościele Świętego Krzyża zabrano piszczałki ołowiane, również nie oszczędzono dzwonów w katolickich świątyniach. W kościele Świętego Jana przy ulicy Ewangelickiej pastor z ambony krzyczał z rozpaczą w sercu. *Jeżeli wy nie szanujecie kościołów nawet i zabieracie dzwony, to niech wam one zadzwonią ostatni raz na waszą śmierć...* Powiedziano pastrowi, że gdy zawiesi dzwony żelazne, również dobrze będzie je słyszeć. Grobowa cisza zaległa w kościołach bez dzwonów i muzyki organowej, jak by to był Wielki Piątek i Wielka Sobota. Przy katedrze nisko nad ziemią wisiał ogromny dzwon, którego z nożami strzegli parafianie we dnie i w nocy aby Niemcy nie zabrali. Zdołali go obronić. Słyszałem, że w niektórych miejscowościach zakopywano dzwony w ziemi. Po dwóch latach rabunkowej gospodarki Niemcy mówili: *Aus Polen ist nicht zu bohlen (Z Polski nie ma już czego wywozić)*.

Na dobitkę złego były ciężkie zimy. W 1916 roku, gdy szedłem rano do szkoły przez łąki i pola widziałem leżące setki czarnych martwych ptaków. Tak było u nas, a wiadomo, że w Rosji są zimy jeszcze mroźniejsze. Do szkoły jeździłem tramwajem numer 8 na ulicę Targową. Na głowie miałem baszyk chroniący mnie od zimna i widać mi było tylko oczy. Pewnego razu na przednim peronie jechał oficer niemiecki, gdy potarł nos, patrzę, a on trzyma go w rękę. Co dalej zrobił, nie wiem. *Mein Gott was, macht Ich denn jetzt?* Wtenczas nie znano sposobów przyklejania nosów i uszów. W czasie zimy smarowano naftą lub tłuszczeniem niesolonym nosy i uszy. Po cichu na Karolewie mówiono, że w towarowych pociągach zamarzniętych żołnierzy niemieckich z Rosji do Hajmatu wieziono. Ale w Grand Hotelu muzyka wesoło grała i nie wiem, czy o tym wszystkim świta wiedziała, bo sama miała ciepło. Pod Rzgowem, we wsi Zalew były ciężkie boje. Rosyjscy

i niemieccy żołnierze wzajemnie w piersi wbijali sztyki swoje i w polach zamarznięci jak posągi stali. [W roku 1914]

Latem w 1916 roku paliła się wieża fabryki Lu Plichala. Na czubku tej wieży widziałem strażaka, gdy się już przepaliła wokoło niżej, przechyliła się i runęła w dół. Na szczęście wieża nie leciała szpicem na dół. Strażak trzymał się czubka wieży. Nagle zauważyłem, jak na wysokości półtora pietra odbił się nogami od wieży i w ten sposób ocalił swoje życie. Dzielny strażak wyszedł bez szwanku. Działo się to 15 lipca 1916 roku.



Jerzy Cybart – autor wspomnień.

Zimy były ciężkie — jako się rzekło. Za to lata były upalne. W tymże 1916 roku na skutek piekielnych upałów, w wigilię Zielonych Świątek miało miejsce następujące wydarzenie. Była okropna duchota. Słońce prażyło niemiłosiernie. W godzinach popołudniowych od zachodu zaczęły pokazywać się czarne, groźne gęste chmury. A w środku nich było żółte oko. Chmury zasnuły całe niebo, zrobiło się ciemno jak w nocy. Pioruny były bez przerwy, huk jak z armaty, coś strasznego. Zaczął padać rzęsy deszcz, a z tego złego żółtego oka spadł grad, który wszystko wyłukł. Ludzie myśleli, że to już koniec świata. Brat Józik zamiast do domu

CIĄG DALSZY NA STRONIE 10 ➡



Ojciec Jerzego Cybarta (z wąsami i widoczną dewizką) w centrum grupy w 1 rzędzie

usiłował wejść do psiej budy i krzyczał: *Kto mnie tam tak bije?! Burza trwała około czterech godzin. Ciemności nie ustępowały, pioruny były bez przerwy, grad wytłukł i położył pokotem żyta. Wśród tej ciemności widać było światła oslepiających błyskawic. Bałem się straszliwe i ze strachu odmawiałem pacierze przy łóżku. A matka wymawiała co trochę: *A słowo ciemłem się stało i mieszkało między nami.* Na drugi dzień przyszedł obywatel Gundelach. Wszedł powoli do kuchni i rzekł: *Panie Cybart, jestem zrujnowany zupełnie. Grad wytłukł mi wszystkie inspekty za pięć tysięcy marek. Czy nie mógłby mi pan pożyczyć pieniędzy, bo ja już sam nie wiem, co mam teraz robić?**

Rzadka słyszano wieczorową porą muzykę z płyt gramofonowych, albowiem to była nowość. Nowość – wynalazek Edisona. Lampy naftowe oświetlały mieszkania pięknym i jasnym blaskiem i było od nich widniej niż od obecnej elektryczności. Kolorowe kłosze przy cylindrach dawały uroku i intymności, nastroju ciepła, ciszy i spokoju. Gramofony i lampy wystarczały w zupełności ludziom do szczęścia.

Pod koniec wojny widziałem żalosny widok. Przy ulicy Krzemienieckiej przyszli ludzie z miasta Łodzi i tamże ścinali drzewa sosnowe chaotycznie, bezplanowo. W jednym miejscu o mało nie doszło do walki na siekiery: *To drzewo należy do mnie, bo ja je ścinałem. — Poszukaj sobie innego drzewa. — Ale możesz się ze mną podzielić.* Chodziłem nieduży chłopak i zauważyłem jakiegoś pana, niezaangażowanego, może to był gajowy, mówił: *Ludzie, jak chcecie, to wycinajcie drzewa bliżej ulicy.*

Gdy jechał pociąg z węglem do Hajmatu, poniektórzy śmiałkowicie zrzucali bryły

węgla. Gdy wyszedłem z mieszkania na obchód okolicy, bo to nieraz czyniłem, usłyszałem jakieś dziwne szuranie blach. Zauważyłem w pewnej odległości wśród torów kolejowych gromadkę ludzi, którzy potrząsali blachami od pieczenia placków. Po jakimś czasie przeszedł obok jeden z nich, niósł blachę po plackach, w której było dziesiątki dziur powykuwanych. Powiedział mi, że tamci przesiewają popiół z parowozów ażeby zdobyć drobne grudki węgla. Szuranie to słychać było z daleka, a grudki były takie małe, że przypominało to poszukiwaczy złota w Ameryce. I on niósł w małym woreczku te grudki węgla.

Na węzle kolejowym Karolew czekały liczne kompanie wojska na umyte wagony, miały pojechać na francuski front. Było lato. Z myjni parowóz ciągnął kilkadziesiąt wagonów, ktoś przełożył zwrotnicę, skutkiem czego parowóz spadł z szyn. Dalej już jechać nie mógł. Około pięciu dni mozolili się, ażeby maszynę postawić na szyny. Niemcy latali po Karolewie, klęli na czym świat stoi i szukali winowajcy, kto to zrobił, ale nie znaleźli. Po tym wypadku na moście kolejowym przy rzece Karolewce, chodził wartownik wojskowy, bo Niemcy mieli stracha. Gdy szedłem zimą do szkoły obok tego mostu, słyszałem jak wartownik nucił sobie *Komu było ciepło, temu będzie zimno, komu było zimno temu będzie ciepło!* Wprawdzie mówili Niemcy, że nie ma z Polski co zabierać, ale widziałem, jak długie sosny i piękne dorodne kłose drewna budulcowego z Puszczy Białowieskiej wywożono do Reichu, a ziemię z Ukrainy. Przez linie kolejową zwaną żeberkiem, która szła na Chojny-Koluszki, jeździły pociągi na wschód lub na zachód. Pociągi wojskowe tam przystawały i chłopcy sprzedawali pocztówki z miasta Łodzi (*Ansichtskarten von Lodz*). Za to otrzymywali cygarety i cygara albo marki, czasem chleb. Gdy wojska niemieckie jechały do

Rosji, to się cieszyły, bo miały szansę, że jeszcze niejeden powróci do Hajmatu. Ale gdy jechały na front francuski, to płakali, bo tam były krwawe boje (szlachtus) nad Sommą, Marną, Verdun, tam była rzeź prawdziwa i rzadko już kto stamtąd powracał.

Karolewie była X Dzielnica Milicji Obywatelskiej. Na jej czele stał mój ojciec. Milicja nosiła opaski na rękawach i palki, a niektórzy mieli rewolwery. Przedniejsi obywatele miasta mieli swoje okresowe zebrania. Komitet Obywatelski zorganizował swoje garkuchnie. Oprócz tego np. ojciec mój otrzymywał pieniądze z Komitetu na zapomogi dla bezrobotnych fabrycznych „Kröninga”. Jednego razu, gdy ojciec wyszedł z domu, zagroziło mu drogę kilku bezrobotnych nędzarzy i rzekli: *Panie Cybart my pana nie puścimy.* On im odpowiedział przystanąwszy: *Jak to mnie nie puścić, przecież idę właśnie dla was po pieniądze.* Wtedy rozstapili się i puścili go do miasta. Tuż obok w ogródku ja to wszystko widziałem i słyszałem.

Karolewie przyjaciele i rodzina chętnie odwiedzali rodziców. W 1916 roku pod koniec października wieczorem zjawił się zgola nieoczekiwany gość. Był to mężczyzna bardzo wysoki – około 1,90 m – w mundurze wojskowym w pikielhaubie na głowie. Wygląd miał imponujący. Ja akurat byłem przy domu i go widziałem. Zapytał o ojca. Wszedł do sieni, a ja szybko zawiadomiłem ojca w kuchni, że przyszedł jeden pan. Ojciec udał się z nim do salonu i tam przez dłuższy czas obaj przebywali. Po pewnym czasie ojciec wrócił do kuchni, a gość poszedł. Wtenczas ojciec powiedział do matki, że był to osobisty adiutant cesarza Wilhelma i przyjechał tu z Berlina, ażeby dowiedzieć się, czy cesarz wygra wojnę. Sława ojca jako grafologa i nie tylko, sięgała daleko poza granice Polski. Matka zapytała: *Cóż mu powiedział?* Ojciec odpowiedział Niemcy wojny nie wygra-

ją. Na to w salonie poderwał się adiutant zsalutował i rzekł: *Jawohl meine Exzellenz, denk daß selbe!*

W 1915 roku chodziłem zamyślony w przydomowym ogródku. Znalazła się tam ulubiona przez dzieci ciocia Mania. Rzekła do mnie: *Chłopcze, o czym ty tak ciągle myślisz?* Odrzekłem: *W domu czytają gazetę, że Niemcy są już w Rumunii, Rosji, we Francji i nie wiadomo co dalej z tego wyniknie?* Po jakichś dziesięciu minutach ciotka nagle się wyprostowała, zeszytniała, była jakaś wstrząśnięta, jakby w transie i rzekła: *Chłopcze zapamiętaj sobie te słowa Matka Boska zetrze łeb Szwabowi – Niemcy wojny nie wygrają!* Po bardzo wielu latach, jesienią 1940 roku Niemcy zajęli Paryż i część Francji. Siedziałem przy okrągłym stoliku w domu u teściowej strasznie przygnębiony i wstrząśnięty tą wiadomością. Ręce miałem przy głowie i przerażony mówiłem *Boże, mój Boże, co będzie z Polską, co będzie z nami?! To już Polska przepadła!* Wtedy w mieszkaniu nie było nikogo, a ja doznałem wielkiego balsamu, ukojenia i nagle usłyszałem głos ciotki nieboszczki – te same słowa co w Karolewie w 1915 roku.

Będąc jeszcze dzieckiem w Karolewie, przechodząc do nas przepowiadałem najbliższą przyszłość, na kilka dni, tygodni, miesięcy, kwartałów. Stałem się sławny jako cudowne dziecko w Karolewie i pisał o mnie Jan Grodek w „Gazecie Łódzkiej”. Z biegiem lat się zmateriałizowałem i już rzadko się tym zajmowałem. Nie mniej jednak od czasu do czasu przepowiadałem ważne wydarzenia dziejowe.

Karolewie mówiono, że *Wiluś na świni pojechał do Retkini*. Mówiono jeszcze *In der Heimat – tam same Niemce są, zgnieły pyrk i brukiew żrą.*

✂ wybór i adaptacja PZ

POCZĄTEK WOJNY

Prezentujemy fragment pamiętników marszałka Armii Czerwonej Borysa Szaposznika opisujący ostatnie dni pokoju i pierwsze dni I wojny światowej. Szaposznik był w tym czasie oficerem sztabu 14. Dywizji Kawalerii — jedynej dużej jednostki wojskowej pozostającej wtedy na lewym brzegu Wisły.

Pamiętniki dostępne pod adresem: <http://militera.lib.ru/memolrussian/shaposhnikov/index.html>



Borys Szaposznik

Nadszedł dzień 26 lipca. Od rana wszystko zapowiadało ładną pogodę. Wyścigi [w Skierniewicach] miały rozpocząć się o godzinie 4 po południu. Pół godziny przed [ich] rozpoczęciem otrzymałem od dowódcy dywizji [gen. Aleksandra Nowikowa] propozycję poje-

chania z nim na wyścigi. Ale na moim stole leżał telegram, dostarczony tylko co ze sztabu 14. Korpusu. Trzeba było go rozszyfrować. Dlatego kazałem przekazać dowódcy dywizji, że przyjadę później i zasiadłem do rozszyfrowywania telegramu.

W sztabie dywizji nie było specjalnych szyfrantów. Tym zajmował się albo szef sztabu, albo ja — starszy adiutant sztabu generalnego. Szyfry przechowywane są w sejfie szefa sztabu. W tym przypadku były one u mnie jako u zastępcy szefa sztabu. Telegram ze sztabu korpusu był krótki i po 20 minutach leżał przede mną jego tekst. Powóz stał u drzwi mojego mieszkania i — sprawdzwszy jeszcze raz poprawność rozszyfrowanego tekstu — udałem się na tor wyścigowy, nakazując jechać kłusem, żeby dostać się tam czym prędzej. Telegram rzeczywiście okazał się krótki, ale jego treść była nadzwyczaj ważna: informowała ona, że na mocy najwyższego rozkazu dzień 26 lipca jest pierwszym dniem przygotowań do wojny. Nakazywano wojsku udać się na miejsce zimowego kwaterunku.

[...] Gdy skończył się pierwszy wyścig, podszedłem do dowódcy dywizji i poposiłem o zejście ze mną z wieży, gdyż chciałem pokazać mu bardzo ważny telegram. Po jego odczytaniu zasugerowałem Nowikowowi, że trzeba zakończyć wyścigi, zebrać dowódców pułków [w skład dywizji wchodziły: tworzące 1. Brygadę – 14. Pułk Dragonów i 14. Pułk Ułanów oraz tworzące 2 Brygadę – 14. Pułk Huzarów i 14. Pułk Kozaków Dońskich] i zapoznać ich z treścią telegramu, żeby dzisiaj w nocy, 26 lipca, pułki zajęły swoje stałe kwatery. Pułki musiały pokonać [odległość] 140 kilometrów. Potrze-

ba było śpieszyć się, aby przybyć nad granicę o czasie. Podekscytowany wiadomością dowódcy dywizji gromkim głosem [z wysokości] wieży sędziowskiej ogłosił przygotowania do wojny, choć znajdowały się tu i rodziny oficerów, i zaproszone osoby cywilne. Nowikow zwykłym w takich przypadkach tonem wygłosił mowę o obronie wiary, cara i ojczyzny [...].

O świcie 27 lipca otrzymałem raporty ze wszystkich pułków i o wyruszeniu 23. Baterii Konnej. Zakładano, że przy przyspieszonym przejściu wszystkie części [dywizji] będą na miejscach 29 lipca, a 2. Brygada Dywizji, za wyjątkiem jednej sotni kozackiej, [znajdzie się] w rejonie Częstochowy. Ze względu na opóźnienia w podstawianiu wagonów sztab dywizji mógł jedynie w nocy na 28 lipca ruszyć koleją ze Skierniewic do Częstochowy, gdzie dotarł wieczorem 28 lipca.

[...] Rodziny oficerów opuściły już Częstochowę. Zatrzymałem się w sztabie, a swoje mieszkanie, położone w niewielkiej odległości od niego, oddałem Nowikowowi, żeby w chwili alarmu mógł szybko znaleźć się w sztabie. Rankiem 30 lipca zaczęły przybywać do Częstochowy eszelony 7. Pułku Strzelców. Tego samego dnia sztab otrzymał raport o przybyciu 14. Pułku Dragonów do Kalisza i 14. Pułku Ułanów do Kielc i Pińczowa. 30 lipca wszystkie oddziały dywizji, za wyjątkiem taborów 2 rzędu w Piotrkowie, zostały zmobilizowane. Wieczorem tego dnia dowódca 14. Dywizji Kawalerii, jako dowódca garnizonu częstochowskiego, otrzymał telegram o powszechnej mobilizacji, której pierwszy dzień został ustalony na 31 lipca.

[...] Planując mobilizację w Polsce, uważano, że nie stawi się 20% poborowych. Tymczasem

w częstochowskim punkcie zbornym obraz był zupełnie inny: pojawili się nie tylko wezwani, ale też ochotnicy. Wszystkich trzeba było przyjąć, przeprowadzić przez komisje medyczne i przeprowadzić na prawy brzeg Wisły według oddziałów. Nie starczało wagonów, dlatego część zmobilizowanych należało odesłać marszem do Piotrkowa [...].

Noc i dzień 1 sierpnia przebiegały na zwykłych działaniach mobilizacyjnych. Starszy naczelnik urzędu poborowego nie radził sobie z pracą, o czym przekonałem się sam, zachodząc do punktu zbiorczego. Postanowiono odelegować mu do pomocy, a dokładniej zastąpić [go] pułkownikiem ze sztabu 14. Brygady [Straży] Pogranicznej i wysłać kilku lekarzy, żeby przyspieszyć ocenę poborowych.

Około godziny 5 po południu otrzymano z Mysłowic raport od kapitana straży granicznej [informujący], że most przez rzekę Czarna Przemsza, łączący koleją rosyjską z austriacką, został wysadzony. Niemal równocześnie dotarło ze sztabu okręgu zapytanie w tej sprawie. Doniesiono, że kapitan został pozbawiony dowództwa, czego w rzeczywistości nie uczyniono. Próba wysadzenia mostu w Sosnowcu, który łączy koleją rosyjską z niemiecką, nie powiodła się: Niemcy otworzyli ogień z karabinów maszynowych. Najwidoczniej, kapitan miał czerwoną kopertę z napisem *Otworzyć w chwili ogłoszenia mobilizacji*, a w zawartości koperty informowano o wysadzeniu mostów. [...]

Z punktu widzenia dyplomacji i propagandy wysadzenie mostów, rzecz oczywista, posiadało [swoje] znaczenie. W otrzymywanych przez agenta niemieckich gazetach z 2 sierpnia napisano tłustym drukiem o wrogich działa-

niach Rosji przeciwko Austrii, [informując] o wysadzeniu przez Rosjan mostu kolejowego na rzece Czarna Przemsza w Mysłowicach.

Na granicy z Austrią ciągle było cicho. Zupełnie inaczej [rzecz się miała] z Niemcami. Już w nocy 1 sierpnia oddziały zwiadowcze dywizji i żołnierze ochrony pogranicza zawiadomili, że za granicą niemiecką słychać było dźwięk dzwonu i zostały podpalane wiechy. Tak zazwyczaj Niemcy alarmowali o groźbie wojny. W ciągu dnia 1 sierpnia [doniesienie] to potwierdziła agentura.

Mój stały i sprawdzony agent – Polak z Zawiercia – podlegał obowiązkowi służby wojskowej i został wezwany do mobilizacji. Polecilem dowódcy przenieść go do personełu sztabu 14. Dywizji, nabyłem dla niego wóz i parę koni, [które potrzebe mu będą] do celów zwiadowczych, uzupełniłem jego szafę na wypadek [konieczności] przebierania się.

Powoli mijał dzień i wieczór. Położyłem się zdrzemnąć, gdy około godziny 11 obudził mnie dyżurny ze sztabu. Przyniósł telegram z Petersburga, kierowany do dowódcy garnizonu Częstochowy. Głosił on: „Niemcy wypowiedziały nam wojnę. Suchomlinow” [minister wojny]. Niezwłocznie przekazałem ten telegram dowódcy sztabu i – zadzwoniwszy do dowódcy dywizji – przeszedłem do drugiego aparatu telefonicznego, łączącego mnie ze stacją Herby Pruskie, poprosiłem do telefonu dowódcę szwadronu rozpoznawczego 14. Pułku Huzarów oraz przekazałem mu rozkaz natychmiastowego przejścia granicy i zawiadomiłem o tym drugiego dowódcę szwadronu, stojącego bardziej na południe, we wsi Konopiska z poleceniem rozpoczęcia zwiadu przy przejściu przez granicę. Dowódca szwadronu stacji Herby prosił o poczekanie 1,5 godziny, gdyż jest ciemno, wokoło las, niczego nie widać... Wyraziwszy zgodę, wróciłem do siebie do pokoju.

A więc zaczęła się wojna! O postępach mobilizacji na częstochowskim miejscu zbiórki już mówiłem. W pozostałych rejonach, podporządkowanych dowódcy 14. Dywizji Kawalerii, mobilizacja przebiegała normalnie. W rzeczywistości w ciągu dwóch dni została zakończona. Został jeszcze 2 sierpnia na zakończenie prac częstochowskiego punktu zbornego i wysłanie kolejną 7. Pułku Strzelców. 1 sierpnia agent [pracujący dla] sztabu dywizji, przebywający na Śląsku, zameldował o przewożeniu do Lublińca niemieckiej piechoty i artylerii. Widocznie w Lublińcu skoncentrował się cały niemiecki 63. Pułk Piechoty. Telegram Suchomlinowa informował tylko o wypowiedzeniu nam wojny przez Niemcy. Jakie jest stanowisko Austrii, z powodu której wojna wybuchła? Dlatego też, gdy nocą dowódca dywizji zjawił się w sztabie zaproponowałem mu zapytać dowódcę Warszawskiego Okręgu Wojskowego Oranowskiego o stanowisko Austro-Węgier. Telegram został wysłany, ale odpowiedzi na niego sztab nie otrzymał.

Według planu z 1912 roku 2. Brygada miała przejść do natarcia na Lubliniec celem zdobycia [dodatkowego] czasu na mobilizację. Zameldowałem dowódcy dywizji i pułkownikowi Dreyerowi [szef sztabu dywizji], jakie siły mamy teraz, w 1914 roku, a nie [jakie były] w 1912. Zauważył, że w Lublińcu natkniemy się na pieszy pułk z artylerią, a ze skrzydła będą nam grozić cztery szwadrony 11. Konnego Pułku Jędrów, wspierane, być może, przez piechotę. Jako że mieliśmy zostać w Częstochowie zaledwie jeden dzień, a w dodatku zabezpieczyć załadowanie 7. Pułku Strzelców na eszelony, uważałem, że w tych warunkach natarcie na Lubliniec nie ma sensu [i] może doprowadzić jedynie do walki dla walki. Dreyer gorąco opowiedział się za tym, aby rozpocząć natarcie, gdyż zostało ono uwzględnione w planie. Nowikow wahał się. Poprosiwszy o zgodę na przygotowanie sztabu dywizji do wystąpienia, wyszedłem z gabinetu.

Nastał świt. Oba nasze szwadrony zwiadowcze przekroczyły granicę i pierwszy zajął w walce stację Herby Pruskie, a drugi wpadł na biwakujący batalion Niemców. Gdy patrol – 9 osób z oficerem – niespodziewanie pojawił się na polanie, w niemieckim batalionie wybuchła panika. Z okrzykiem *Kozacy!* jedni rzucili się do lasu bez broni, drudzy [chwycili za] broń. Wystraszył się także nasz patrol, który – zawróciwszy sześć wiorst – jechał galopem, póki nie przekroczył granicy, nieposiadającej obecnie wartości, ale z przyzwyczajenia działającej uspokajająco na ludzi, którzy znaleźli się „w domu”. Według raportu szwadronów zwiadowczych wszystkie przygraniczne wsie były puste, porzucone przez mieszkańców.

Na zachód od wsi Koziegłowy stała 2. sotnia 14. Brygady Pograniczników, której zadaniem było przekroczenie granicy i wtargnięcie w dobra księcia Hohenlohe. Jednakże nie udało się tego dokonać; pogranicznicy spotkali się z ogniem piechoty, stojącej w dużej grupie w Bejtenie.

Wahanie Nowikowa trwało, póki nie nadzszedł telegram od generała Oranowskiego, odpowiedzialnego za planowanie działań bojowych 14. Dywizji Kawalerii. Telegram nakazywał podjąć wszelkie działania dla uniknięcia oddzielnej porażki. Nie mówił nic o podejmowaniu bądź zaniechaniu, ataku na Lubliniec. Nowikow przestał się wahać i polecił 2. Brygadzie 14. Dywizji zająć pozycje na zachód od Częstochowy. Na północ od linii kolejowej rozłożyło się pięć spieszonych sotni 14. Dońskiego Pułku Kozackiego, na południe część 14. Pułku Huzarów z czterema działami. Dwa zamaskowane działa 23. Konnej Baterii postawiono bezpośrednio na drodze. Sztab dywizji rozłożył się we wsi Kowodrza, mając w rezerwie tylko 50 ludzi z oddziału saperów.

O godzinie 9 rano w dniu 2 sierpnia dwie brygady dywizji z 23. Konną Baterią wysunęły się celem zajęcia pozycji na zachód od Częstochowy. W godzinach porannych na niemieckim terytorium dochodziło do starcia oddziałów zwiadowczych. Około godziny 12 nasz szwadron zwiadowczy, zajmujący stację Herby Pruskie, pod naporem szwadronów konnych przeciwnika i roty cyklistów odszedł od Herbów Pruskich i Herbów Ruskich. Po jakimś czasie, wsparty [siłą] jednego szwadronu huzarów, znów zajął stację Herby Ruskie i walczył o stację Herby Pruskie.

Do nastania ciemności czołowe oddziały toczyły walkę o Herby Pruskie i Herby Ruskie. Do wieczora huzary zostali zmuszeni do opuszczenia obu stacji i zawrócili w kierunku wsi Trapezur. Południowy rozpoznawczy szwadron huzarów po upewnieniu się, że wspierany przez piechotę pułk kawalerii niemieckiej przeniósł do wsi Boronów, wycofał się do wsi Konopiska. Od 3. i 4. sotni konnych 14. Brygady [Straży] Pogranicznej otrzymaliśmy doniesienie, że około godziny 5 po południu w rejonie Sosnowca i Będzina pojawiły się duże, konne oddziały zwiadowcze Niemców, którzy też zajęli te dwa punkty.

[...] Około godziny drugiej nad ranem dnia 3 sierpnia do sztabu dywizji przybył z 7. Pułkiem Strzelców oficer łącznikowy i zameldował, że wszystkie eszelony zostały odprawione, a oddziały sztabu okręgu [wyposażone] w materiały wybuchowe przystępują do wysadzenia stacji. Faktycznie, wkrótce na tyłach dywizji rozległo się kilka głośniejszych wybuchów.

Zadanie 2. Brygady 14. Dywizji Kawalerii, Zosłony mobilizacji w Częstochowie i wysłania 7. Pułku Piechoty zostało wypełnione. Można było zaczynać odwrót. Opuszczenie pozycji przez kawalerię i artylerię z uwagi na bagniste pobocze drogi na Herby było utrudnione. Ponadto przeciwnik nie nadchodził. Dlatego zdecydowano się czekać do rana, a na-

stępnie rozpocząć odwrót. Jednak polecenie wysyłania taborów na wschód zostało wydane nocą i tabory wyszły, nie czekając świtu. Zostawiając dwa szwadrony huzarów na zachodnich obrzeżach miasta jako ariergardę, sztab dywizji o świcie przeszedł za kolumną kawalerii przez Częstochowę [...].

3 sierpnia około godziny 8 rano kolumna 2. Brygady, po przekroczeniu mostu nad Wartą, przesunęła się na wschód, osłaniana przez ariergardę składającą się z dwóch szwadronów z plutonem ciężkich karabinów maszynowych, nieścigana przez przeciwnika. Niemcy już zajmowali miasto, 2. Sotnia 14. Brygady [Straży] Pogranicznej musiała się przedzierać. Tracąc kilku ludzi i zostawiając tabory w ręku przeciwnika, sotnia połączyła się z brygadą. Dalej od miasteczka Mirów [ob. część Częstochowy] niemieckie partole nie ściagały 2. Brygady i o godzinie 3 po południu podeszła ona do miasteczka Koniecpol, gdzie rozmieściła się na odpoczynek. Tu zaś do 2. Brygady dołączyły się 3. i 4. sotnia konna, odchodzące od Będzina i Sosnowca.

W pozostałych oddziałach dywizji mobilizacja przebiegała normalnie. Dowódca 14. Pułku Ułanów doniósł 2 sierpnia, że wysyłając zwiadowczy batalion do Staszowa, wszedł do Opatowa. Drugiemu starszemu adiutantowi sztabu dywizji Janssonowi wysłano telegram do Piotrkowa, aby przeprowadzić tabory części dywizji do Zwoleń. 2 sierpnia 8. Pułk Strzelców został wysłany kolejną przez Warszawę w rejon zgrupowania na prawym brzegu Wisły. Wraz z wyjściem z Częstochowy został zerwany kontakt sztabu 14. Dywizji z podległymi mu jednostkami.

W ten sposób zostało realizowane pierwsze zadanie wykorzystania bojowego oddziałów 14. Dywizji Kawalerii.

Jakie były tego rezultaty? Praca częstochowskiego miejsca zbiórki została przeprowadzona bez zakłóceń. Mobilizacja i wysyłanie 7. Pułku Strzelców zostały także wypełnione na czas. Co jeszcze nie zostało zrealizowane? Nie było ataku na Lubliniec. Aby go zabezpieczyć, trzeba było sił nie tylko 2. Brygady i 14. Dywizji Kawalerii, ale także ich solidnego połączenia. Czemu? Dlatego, że w 1913 roku na granicy w rejonie Śląska wojska niemieckie wzmocniły swoją siłę militarną.

[...] Wiedzieliśmy, że w czasie jednego ze sporów dyplomatycznych, powstałego kiedyś między Niemcami a Rosją, Aleksander III postraszył wtedy jeszcze młodego Wilhelma II, że zaleje Niemcy kozakami. Wiele sytuacji pokazywało, że strach przed wtargnięciem rosyjskiej konnicy nie opuścił Niemców i Austriaków nawet w 1914 roku. Tymczasem już w 1907 roku dwa sztaby korpusów kawalerii, mieszczą-



100 Don-Kosak Kubanski-Kosak Don-Kosak

cych się w Warszawie i rosyjska konnica były rozmieszczone kordonem wzdłuż granicy [...]. Mimo to niemieckie i austriackie sztaby generalne nadal okazywały niepokój przed przygotowaniami rosyjskiej konnicy do wtargnięcia na terytorium ich państw. Dowodem na to są dokumenty urzędowe z archiwum Rzeszy. W jednym z nich pisano: *obronić Górnośląski okręg przemysłowy można pod warunkiem, że działania wojenne zostaną przeniesione na terytorium rosyjskie.*

Dalej w tym samym dokumencie zanotowano: *oddziały graniczne korpusów VI i V zajęły 3 sierpnia Częstochowę i Kalisz. Oddziały wojskowe, przeznaczone do działań na zachodzie, wkrótce zostały zastąpione przez oddziały Landwehry... Wojska rosyjskie wszędzie porzucają miejsce swego stałego kwaterunku, cofając się ku Wisłę. Niszczą linie kolejowe, zrujnowali zwłaszcza stację kolejową w Częstochowie, wysadzili most na Warcie, unieruchamiają wszystkie mosty na drogach gruntowych.*

Kiedy pod wieczór 4 sierpnia sztab dywizji przybył do Jędrzejowa, okazało się, że naczelnik wojskowy po ogłoszeniu przez Niemcy wojny uciekł z całym aparatem [biurokratycznym] do Radomia, przerywając mobilizację. Do „ewakuacji” zbierała się także miejscowa władza administracyjna. Wysławszy doniesienie o przerwaniu mobilizacji do sztabu okręgu, przykazałem naczelnikowi powiatu, pod groźbą rozstrzelania, pozostanie na miejscu.

[...] Historia [ta] powtórzyła się z naczelnikiem powiatu jędrzejowskiego, uciekającym do Radomia z powodu jakichś plotek o ofensywie niemieckiej. Teraz dowódca 6. Pułku Piechoty odstąpił granicę austriacką na [odległość] 90 wiorst i był gotów sam uciec z Kielc. Musiałem podjąć środki nadzwyczajne. Na linię Przedbórz-Koniecpol wysłano partol z brygady konnej, oprócz tego do Przedborza wysłano samochód z oficerem [i] pięcioma uzbrojonymi żołnierzami celem przesuwania się [dopóty], dopóki nie zetknie się z nieprzyjacielem.

[...] Rankiem 6 sierpnia 6. Pułk Strzelców z czterema pieszymi sotniami straży ochrony pogranicza 15. Brygady wszedł na szosę [wiodącą] do Radomia. Tego samego dnia został wysłany do dowódcy 14. Pułku Ułanów rozkaz o rozpoczęciu wycofywania z Sandomierza do garnizonu twierdzy Iwangorod [Dęblin], wzdłuż lewego brzegu Wisły, dwóch pieszych sotni straży ochrony pogranicza 16. Brygady. Tego samego dnia przybyła także spod Sieradza sotnia kozacka. Teraz 2. Brygada liczyła 12 szwadronów i sotni, 8 sotni konnych straży ochrony pogranicza, 8 karabinów maszynowych i 6 armat o ciągu konnym.

6 sierpnia w Kolonii otrzymano odpowiedź ze sztabu okręgu: tego dnia Austro-Węgry wypowiedziały wojnę Rosji. Teraz sytuacja stała się całkowicie jasna [...].

✪ tłumaczenie Kamila Pawelczyk-Dura, adaptacja PZ

❧

Niemieckie i austriackie sztaby generalne okazywały niepokój przed wtargnięciem rosyjskiej konnicy utożsamianej przede wszystkim z oddziałami kozaków. Od lewej kozak wojska dońskiego, kubańskiego i terskiego (pomyłkowo opisany przez wydawcę pocztówki jako kozak doński).

MARSZAŁEK NA FRONCIE

W sobotę 27 sierpnia z Konstancy nowa wyruszył rajd rowerowy „Śladami Bitwy Łódzkiej”. Nawet organizatorzy byli zaskoczeni frekwencją: na miejscu zbiórki stało się ponad 60 cyklistów! Dołączył do nich sam marszałek województwa Witold Stępień. Rajdowcy odwiedzili cmentarze wojenne w Żabiczach i Bechcicach Kolonii. Przyszli też mieszkańcy Behcic, którzy znali historię walk o wzgórze cmentarne w dniu 2 grudnia 1914 roku. O bitwie zdążyli opowiedzieć im Niemcy przed wysiedleniem po 1945 roku (Behcice były wsią niemiecką, a Polacy, którzy przejęli ich gospodarstwa, zostali wysiedleni z Wołyń). Nie brakowało drastycznych szczegółów. W pięciu nocnych atakach na wzgórze w ciągu jednej nocy poległo 887 żołnierzy dywizji syberyjskiej. Poległych zakopano na miejscu. Na mrozie udało się jedynie przysypać nieszczęśników ziemią. Wiosną z ciał, pokłutych bagnami, popłynęła odtajnia krew – podobno spływała ze wzgórza strumieniem aż do pobliskiej szosy.

Cmentarz wojenny w Bechcicach jest uprzątnięty i zadbane. Dbają o niego dzieci ze szkoły podstawowej w Lutomińsku i miejscowi mieszkańcy. Ponoć bezinteresownie i dyskretnie porządkował groby tajemniczy mężczyzna, zwany „lotnikiem”. Przy okazji wyjaśniła się historia grobu „Stasia” – osoby cywilnej, pochowanej między mogiłami żołnierzy. Był to miejscowy Niemiec, który zmarł po 1945 roku. Jego gospodarstwo przejęła rodzina Pana Opari, partyzanta 27. Wołyńskiej Wołyńskiej Dywizji AK. Nie wysiedleni jeszcze rodacy chcieli pochować go w „cywilnej” części nekropolii (na wzgórzu przed 1914 roku był cmentarz ewangelicki), ale kopny śnieg uniemożliwił dotarcie do tych miejsc pochówku i „Stasiu” spoczął wśród żołnierzy I wojny.

Okazało się, że dzięki takim przekazom z pokolenia na pokolenie bitwa łódzka wciąż żyje w ludzkiej pamięci. Marszałek województwa był bardzo poruszony opowieściami o historii rodzinnego Konstancy nowa.



A na pamiątkę Witold Stępień sfotografował się z drewnianym żołnierzem w mundurze I wojny światowej.

A na pamiątkę sfotografował się z drewnianym żołnierzem w mundurze I wojny światowej. Wiosną z ciał, pokłutych bagnami, popłynęła odtajnia krew – podobno spływała ze wzgórza strumieniem aż do pobliskiej szosy.

LAS PAMIĘCI ROŚNIE

Dmitrij Borisow z miasta Togliatti nad Wołgą po wizycie w Łodzi w 2014 roku nakłonił (nie bez kłopotów) miejscowe władze do zasadzenia lasu pamięci, poświęconego żołnierzom poległym na frontach I wojny światowej. Zainspirował go podłódzki Gaj Benedykta



Dmitrij Borisow obok pomnika poległych.

XVI w Galkowie, gdzie w 2007 roku weterani i kombataneci ze Związku Sybiraków zasadzili 300 sosenek, pobłogosławionych przez papieża Benedykta XVI. W Togliatti między sadzonkami wzniesiono pomnik poległych, a Dima Borisow niestrudzenie pełni „pierwszowojenną” misję w szkołach, domach dziecka i na uczelniach. Opowiada o Polsce, opiece nad cmentarzami wojennymi z lat 1914–1918 i okropnościach wojny. Ta szlachetna misja została dostrzeżona – Dima dostał od władz dyplom uznania za działalność społeczną i nagrodę w postaci zegarka, a tematykę I wojny podchwycili dziennikarze i historycy. Rosyjskie Ministerstwo Obrony przeznaczyło ostatnio 80 mln rubli na uruchomienie strony internetowej poświęconej I wojnie.

✂ opracował Michał B. Jagiello

Miłośnicy jazdy na rowerze na szlaku Operacji Łódzkiej 1914 r.

9 października 2016 r. – pod patronatem Starosty Powiatu Brzezińskiego – Stowarzyszenie Strefa Rowerowa Brzeziny wspólnie ze Stowarzyszeniem Mroga, Muzeum im. Leokadii Marciniak w Galkowie Dużym, Stowarzyszeniem Historia Koluszek, Miejską Biblioteką Publiczną w Brzezinach oraz Miejską Biblioteką Publiczną w Koluszkach – filia w Galkowie zorganizowali II edycję rajdu rowerowego szlakiem „Bitwy Łódzkiej 1914 r”.

Pomimo typowo jesiennej aury w rajdzie wzięło udział ponad 60 rowerzystów, którzy do Brzeziny przyjechali między innymi z Koluszek, Skierniewic, Łodzi i Pabianic. Rajd rozpoczął się zapaleniem zniczy na cmentarzu rzymskokatolickim w Brzezinach. Następnie kolumna rowerzystów ruszyła w kierunku cmentarza w Wiączyń, miejsca pamięci w Małczewie i cmentarza w Pustulce. W każdym z tych miejsc uczestnicy zapoznali się z informacjami dotyczącymi wydarzeń i szczegółów związanych z Bitwą Łódzką, której najbardziej krwawe potyczki rozegrały się na ziemi brzezińskiej. Trasa rajdu liczyła ok. 30



Uczestnicy rajdu na cmentarzu w Wiączyń.

km i doprowadziła uczestników do Miejskiej Biblioteki Publicznej w Brzezinach, w której można było obejrzeć wystawę związaną z bitwą łódzką przygotowaną przez organizatorów oraz zobaczyć umundurowanie i uzbrojenie żołnierzy z okresu Wielkiej Wojny dzięki obecności Grupy Rekonstrukcji Historycznej Strzelcy im. 31 Pułku Strzelców Kaniowskich z Mszczonowa.

Na przemarzniętych uczestników rajdu czekała gorąca grochówka przygotowana przez uczniów Zespołu Szkół Ponadgimnazjalnych w Brzezinach oraz herbata z samowara użyczonego przez Muzeum Regionalne w Brzezinach. Organizatorzy składają podziękowania wszystkim instytucjom zaangażowanym w organizację wydarzenia, które nie tylko przywraca pamięć o Operacji Łódzkiej 1914 r., ale także integruje ludzi z bardzo różnych, odległych miejsc naszego województwa.

Dziękujemy.

✂ Agnieszka Kostrzewska – Strefa Rowerowa Brzeziny

✂ Piotr Nowacki – Stowarzyszenie Mroga



KUNDMACHUNG.

Ich verbiete hiemit jegliches
HAZADSPIEL
im Billard, Domino oder Karten in Kaffeehäusern, Restaurants, Theehäusern und sonstigen öffentlichen Lokalen.

Besitzer solcher Unternehmungen sowohl als auch die Spieler selbst unterliegen gegebenenfalls strengsten Strafen.

Piotrków, am 2. September 1916.

N. u. R. Regierungskommissär

Mack, m. p., Major.

OGŁOSZENIE.

Zabrania się w cukierniach, kawiarniach, herbaciarniach, restauracjach, piwiarniach i t. p. zakładach, **GIER HAZARDOWYCH** na bilardzie, w domino i karty.

Właściciele zakładów dopuszczający do podobnych gier, jak również grający będą surowo karani.

Piotrków, dnia 2. września 1916.

C. i R. Komisarz Rządowy

Mack, m. p., Major.



„Europejski Fundusz Rolny na rzecz Rozwoju Obszarów Wiejskich: Europa inwestująca w obszary wiejskie”. Instytucja Zarządzająca PROW 2014–2020 – Minister Rolnictwa i Rozwoju Wsi. Publikacja opracowana przez Lokalną Grupę Działania: Stowarzyszenie Na Rzecz Rozwoju Społeczności Lokalnej „Mroga”, współfinansowana jest ze środków Unii Europejskiej w ramach poddziałania „Wsparcie na rzecz kosztów bieżących i aktywizacji” PROW 2014–2020.